Cena 15 groszy

Echo

Rok XIII Nr. 289

Łódź sobota 16 października 1937 r.

CENY OGŁOSZEŃ:

Niepogody utrudniają działanie wojsk powstańczych w Asturii

SALAMANKA, 16.10. — Wbrew doniesieniom prasy zagranicznej, lotnik amerykański Dahl nie został zwolniony i odsiaduje nadal karę dożywotniego więzienia. Możliwe jest jednak, że będzie on wymieniony na jeńców schwytanych przez wojska rządowe. W tym kierunku czynione już były kroki, ale nic na razie nie wskazuje na to, by starania te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

BOMBARDOWANIE BARCELONY.

PARYŻ, 16.10. — AgencjaHavasa donosi z Barcelony, że wczoraj o godzinie 19-ej samoloty powstańcze bombardowały miasto. Osiem osób zostało zabitych, dwie odniosły rany.

WYBUCHY BOMB W CASTELLON

WALENCJA, 16.10. — Z Castellon donoszą, że wczoraj po południu 3 samoloty powstańcze, które prawdopodobnie wystartowały z bazy w Palma na Majorce, zrzuciły kilka bomb na port w Castellon, powodując zranienie 5 osób, w tym 1 ciężko.

ZAJĘTO TRZY WSIE...

SALAMANKA, 16.10. — Główna kwatera powstańcza stwierdza w komunikacie urzędowym, że niepogody utrudniają działania wojsk powstańczych w Asturii. Mimo to na odcinku wschodnim zajęto trzy wsie i 2 punkty strategiczne, przy czym w walkach tych przeciwnikowi zadano duże straty. Również na odcinku południowym powstańcy obsadzili punkt 1800 i szereg miejscowości, m. in. La Colada i La Infiestas. Natarcie wojsk rządowych na pozycje pod Pradilla zostało powstrzymane.

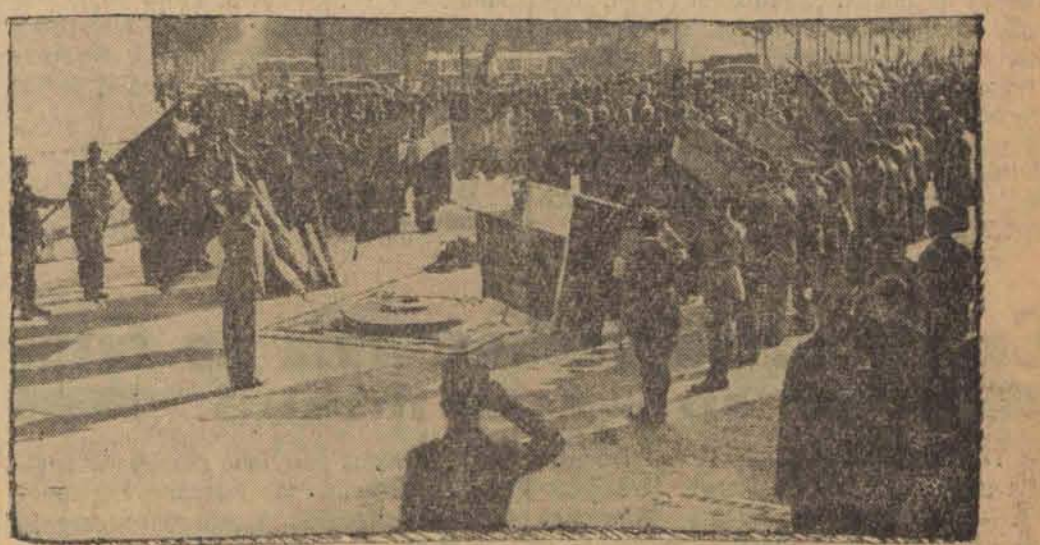
Na froncie aragońskim trwa dalsze posuwanie się wojsk powstańczych naprzód.

Więzienie czy restauracja? Menu przestępców.

CHICAGO, 16.10. — Strajk głodowy, który wybuchł w więzieniu stanu Illinois, w mieście Joliet, a w którym wzięło udział dwa tysiące więźniów, protestujących przeciw surowej polityce komisji ułaskawień, pozwolił publiczności dowiedzieć się z gazet, jak władze amerykańskie odżywiają więźniów. Oto bowiem doniosły dzienniki że menu codzienne w więzieniu przedstawia się jak następuje:

Na śniadanie gotowane śliwki, kasza owsiana, jajecznica, chleb, kawa, mleko, na lunch — potrawka z wołowiny z knedlami, świeże jarzyny, chleb, kawa. Na obiad — siekane kotlety,, kartofle, świeże jarzyny, chleb, kawa. Wobec ostrej postawy władz więziennych, które oświadczyły wprost więźniom, że nikogo do jedzenia nie będą zmuszały, strajk po kilku dniach stopniowo ustał.

Kongres Fidacu w Paryżu.



W Paryżu obradował kongres Międzynarodowej organizacji b. Kombatantów t. zw. Fidacu. Prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny gen. dr. Roman Górecki został wybrany przez aklamację prezesem Fidacu. Na zdjęciu moment złożenia wieńców przez delegacje wszystkich krajów, należących do Fidacu, wraz z pocztami sztandarowymi, na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu. W głębi widoczny przewodniczący delegacji polskiej gen. Górecki.

Japońskie bomby lotnicze zabiły 600 osób.

LONDYN, 16.10. — W nocie protestacyjnej z powodu zaatakowania przez samoloty japońskie w pobliżu Ming-Honga samochodów ambasady brytyjskiej, rząd angielski domaga się ukarania winnych i zapewnienia, że podobne wypadki więcej się nie powtórzą.

Rząd brytyjski przypomina zapewnienia rządu japońskiego, udzielone po zaatakowaniu przez samoloty japońskie samochodu ambasadora Hugessena na drodze do Nankinu i wyraża zdziwienie, iż zupełnie podobny incydent powtórzył się w tak krótkim czasie.

BOMBARDOWANIE CZU-CZEU.

SZANGHAJ, 16.10. Chińska agencja Central News donosi, że samoloty japońskie bombardowały wczoraj kilkakrotnie Czu-Czeu i Koeiling w prowincji Szansi, zabijając około 600 osób spośród ludności cywilnej. Liczne domy zostały całkowicie zburzone.

PÓŁ MILIONA ŻOŁNIERZY JAPOŃSKICH W AKCJI...

TIENTSIN, 16.10. — Japończycy na linii kolejowej Pekin — Hankau zdobyli pozycje chińskie pod Czuntehfu, położone o 400 km na płn.-zach. od Pekinu. W ten sposób na froncie północnym linie japońskie rozciągają się na długości 1500 km i przechodzą przez 5 prowincji. W północnych Chinach działa armia japońska, licząca 300 tys. żołnierzy, co łącznie z siłami japońskimi zaangażowanymi w Szanghaju i Mandżurii stanowi ok. pół miliona żołnierzy. Tak wielka liczba żołnierzy japońskich nigdy dotychczas nie była wysadzona na kontynent.

Złote szable dla prymusów. Uroczysta promocja podchorążych Marynarki Wojennej.

GDYNIA, 16. 10. — Wczoraj odbyła się w Gdyni uroczysta promocja podchorążych Marynarki Wojennej na podporuczników.

Po nabożeństwie nastąpił właściwy moment uroczystości promocyjnej, kiedy to kontradmirał Świrski im. Prezydenta Rzplitej mianuje absolwentów podporucznikami Mar. Woj., komendant zaś Szkoły Podchorążych kmdr. por. Podjazd - Morgenstern wręcza każdemu z nich dyplom oficerski. Po tej nominacji młodzi podporucznicy znikli na kilkanaście minut, by przebrać się w mundury oficerskie.

Po chwili staje zastęp ze złoconymi galonami, w pierogach. Szef kierownictwa Marynarki Wojennej kontradmirał Świrski wręczył prymusom Szkoły, jednemu z Wydziału Mechanicznego, drugiemu z Wydziału Nawigacyjnego, złote szable, jako dar Prezydenta Rzplitej.

Prymusami zostali: Staliński Jan i Łukaszewski Jerzy. Kontradmirał Świrski wygłosił do nich przemówienie, jak również Komendant Szkoły, życząc im powodzenia w pracy.

W odpowiedzi przemówił jeden z prymusów im. kolegów, dziękując Kierownictwu Szkoły za starania nad ich wykształceniem, oraz zapewniając, iż w dalszej pracy zawsze dbać będą o utrzymanie honoru oficerskiego i spełnianie ciążących na nich obowiązku.

Okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Jej Prezydenta i Marszałka Polski,, po którym odegrany został hymn narodowy, zakończono uroczystość.

Po złożeniu życzeń Kontradmirał Świrski przy dźwiękach hymnu narodowego opuścił O. R. P. „Bałtyk", po chwili za nim zszedł d-ca Floty kontradmirał Unrug.

Komendant Szkoły wręczył nowomianowanym oficerom nagrody za wyczyny sportowe, poczem rodziny i znajomi z radością gratulowali młodym podporucznikom tego zaszczytnego awansu.

Na tym uroczystość promocyjna w Szkole Podchorążych Mar. Woj. została zakończona.

Czy dojdzie do symbolicznego wycofania ochotników po obu stronach w Hiszpanii?

LONDYN, 16. 10. — Dzienniki angielskie twierdzą, że na dzisiejszym posiedzeniu podkomitetu nieinterwencji lord Blymouth i ambasador Corbin wysuną następujące propozycje Wielkiej Brytanii i Francji: 1) natychmiastowe symboliczne wycofanie ochotników po obu stronach, np. 5 tysięcy po stronie Franco i 2 tysiące po stronie Walencji. 2) mianowanie komisji dla zorganizowania stopniowego wycofania pozostałych w Hiszpanii ochotników, 3) przyznanie praw stron walczących na morzu obu stronom, gdy znaczny postęp w akcji wycofania ochotników zostanie osiągnięty.

Co do pierwszego punktu z Rzymu donoszą, iż rząd włoski uważać ma symboliczne wycofanie ochotników za sprawę należącą do wyłącznej kompetencji gen. Franco, któremu ochotnicy podlegają. Uzyskanie zaś zgody gen. Franco bez udzielenia mu praw strony walczącej wydaje się mało prawdopodobne. Ponadto ze strony włoskiej słychać, że ambasador Grandi zamierza na dzisiejszym posiedzeniu podkomitetu nieinterwencji sformułować zarzuty przeciwko Francji za przepuszczenie w ciągu ostatnich miesięcy znacznych transportów broni i amunicji poprzez granicę lądową hiszpa.-francuską.

Przyjazd księstwa Windsor pasjonuje całą Amerykę.

NOWY JORK, 16.10. — Przyjazd księstwa Windsor do Ameryki jest dziś dla „towarzystwa" amerykańskiego najważniejszym, najbardziej palącym, najbardziej ciekawym problemem dnia. Wszystkie „cociety ladies" łamią sobie głowy nad tym, czy będą miały zaszczyt spotkać się z byłym monarchą angielskim, a damy z jeszcze wyższych sfer trapią się tylko tym, czy będą miały zaszczyt przyjąć księstwa Windsor we własnych salonach. Kiedy przyjadą, gdzie zamieszkają, jak długo w Ameryce pobędą, jak się do gości tych odniesie departament stanu, czy przyjmie ich prezydent Roosevelt itd itd. Oto treść rozmów we wszystkich salonach amerykańskich „Upper Four Hundred" (wyższych czterystu). Tymczasem prasa donosi, że na Island, wysepce znajdującej się u wylotu zatoki Cheasapeake w stanie Maryland (z którego pochodzi pani Simpson, dzisiejsza księżna Windsoru) wykańcza się pośpiesznie budowa i wewnętrzne urządzenie 25-pokojowego pałacu, w którym zamieszkać mają księstwo. Wyspa ta leży istotnie wśród uroczego krajobrazu, a ponoć małżonka byłego monarchy pragnie oczarować swego małżonka rezydencją, aby w niej zamieszkał — na stałe. Jednym słowem przyjazd księstwa Windsor bardziej tu dziś pasjonuje niektóre sfery niż problem japoński, hiszpański itp.

Czy dojdzie do likwidacji strajku robotników w przemyśle jutowo-lnianym?

CZĘSTOCHOWA, 16.10. — Sensacją Częstochowy jest trwający od kilku dni strajk okupacyjny we wszystkich fabrykach jutowo-lnianych. Częstochowa jest centrum przemysłu jutowego. Z tego też zdaje się względu, zatarg znalazł pełne zainteresowanie w sferach rządowych. Jak się dowiadujemy, w najbliższy poniedziałek, 18 bm. odbędzie się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja przedstawicieli przemysłowców i robotników jutowych, celem ostatecznego zlikwidowania powstałego zatargu. Należy się liczyć z tym, że na konferencji tej o ile ta dojdzie do skutku zapadną uchwały w sprawie zarobków robotniczych w tej gałęzi przemysłu, które obowiązywać już będą na terenie całej Polski.

Likwidacja strajku w „Widzewskiej Manufakturze" Robotnicy opuścili mury fabryczne

Łódź, 16 października. — Wczoraj w godzinach wieczornych na terenie „Widzewskiej Manufaktury" odbyła się konferencja w sprawie strajku okupacyjnego, powstałego przed dwoma tygodniami na tle zamierzonej redukcji.

W wyniku obrad osiągnięto porozumienie.

Firma zredukuje około 120 robotników, z tym, że dnia 8 listopada rb. zostaną oni przyjęci do pracy. Do tego terminu przedstawiciele firmy oraz przedstawiciele robotników ustalą listę najbardziej zamożnych robotników, którzy ulegną redukcji z dniem 8 listopada rb., a na ich miejsce zostaną przyjęci obecnie zredukowani.

Po ustaleniu tych warunków okupujący o godz. 1 w nocy opuścili tereny fabryczne, przerywając akcję strajkową.

Dziś przeprowadzone zostanie czyszczenie maszyn, a w poniedziałek robotnicy przystąpią do pracy.

Dąb w Zułowie



W 70-lecie urodzin Marszałka Piłsudskiego, Prezydent R. P. zasadził w Zułowie dąb ku uczczeniu pamięci zgasłego Wodza

Dolar 5.27½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.27 i pół, funty angielskie 2k.21 franki szwajcarskie — 121.40 (za 100), franki francuskie — 17.55, za liry włoskie płacono 22.40.



Manifestacje arabskie ku czci Muftiego.

Arabowie palestyńscy manifestują przed meczetem ku czci Muftiego (w białym turbania na koniu).

Agencja Reutera donosi, iż według ostatnich informacji wielki Mufti zbiegł z Palestyny i przybył już do Syrii.

30 świadków zeznaje na rozprawie o spowodowanie katastrofy „torpedy" pod Częstochową

CZĘSTOCHOWA, 16. 10. — Sąd Okręgowy przystąpił do rozpatrzenia sprawy o spowodowanie strasznej katastrofy torpedy na stacji w Rudnikach, o którą został obwiniony Jan Bekus, zwrotniczy.

Do rozprawy powołano 30 świadków.

Jan Bekus, zwrotniczy, nie przestawił zwrotnicy po odstawieniu pociągu towarowego na bocznicę, skutkiem czego, torpeda" zjechała na bocznicę, uderzając w ostatni wagon-cysternę stojącego pociągu.

Skutki zderzenia były okropne. Wagon „torpedy" z ogłuszającym trzaskiem wbił się w brankard cysterny, miażdżąc go kompletnie. Dwa następne wagony — puste platformy spiętrzyły się, a jeden z nich wpadł na węglarkę.

Ofiarą tej strasznej katastrofy padło 5-ciu zabitych, a mianowicie: kolejarze, stanowiący obsługę wagonu „lux-torpedy", oraz brekowy z pociągu towarowego. Byli to: motorniczy Henryk Grodowski, pomocnik motorniczego Tadeusz Świątkowski, kolejarze z drużyny zapasowej ślusarze Adolf Schliske i Wacław Lubiński, hamulcowy z Piotrkowa, który znajdował się w budce brekowej pociągu towarowego Nr. 272, Antoni Ostromecki. Wszyscy ponieśli śmierć natychmiastową doznając zmasakrowania całego ciała.

Rannych zostało 37 osób.

Rozprawa ze względu na szczegóły katastrofy, przedstawia się sensacyjnie.

—oOo—

Cała rodzina zachorowała na tyfus po spożyciu mleka.

TOMASZÓW MAZ. 16.10. — Do szpitala miejskiego w Tomaszowie Maz. przywieziona została cała rodzina składająca się z 5 osób, które niemal jednocześnie zachorowały po spożyciu mleka surowego dostarczonego im przez wieśniaczkę ze wsi Łazisko.

Miejski Wydział Zdrowia przystąpił natychmiast do przeprowadzenia odpowiednich badań. Tak woda z posesji w której zamieszkiwała rodzina, jako też i mleko jej dostarczone przesłane zostały do analizy do Państwowego Instytutu Higieny w Łodzi. Po przeprowadzeniu tam szczegółowej analizy okazało się, że zarazki tyfusu znajdują się istotnie w mleku przynoszonym ze wsi. Wobec stwierdzenia tego faktu miejskie władze sanitarne przystąpiły do przeprowadzenia szczegółowych badań i analiz na miejscu w Łazisku celem ustalenia źródeł pochodzenia zarazków.

Zdenerwowany mąż jednym kopnięciem zabił żonę

Z SOSNOWCA donoszą:

Dzielnica Sosnowca — Środula poruszona jest wypadkiem, jaki wydarzył się w rodzinie bezrobotnego Sz. Między małżonkami doszło do kłótni, w czasie której zdenerwowany mąż z całej siły kopnął żonę w nogę. Kopnięcie było tak silne, że nieszczęśliwa kobieta z trudem na czworakach dowlokła się do łóżka, z którego już więcej się nie podniosła. Noga spuchła i sczerniała, to też kobieta na drugi dzień zmarła.

O wypadku dowiedziała się policja, która prowadzi dochodzenie. Zwłoki zmarłej zostaną poddane sekcji, celem stwierdzenia istotnej przyczyny śmierci. Istnieje przypuszczenie, że kopnięcie wywołało zakażenie krwi i w rezultacie — śmierć.

ŻYCIE ZGIERZA

Zebranie organizacyjne Kasy Bezprocentowej KURSY DLA KUPCÓW.

W sali Tow. Śpiew. „Lutnia" odbyło się przy licznym udziale kupców, przemysłowców i rzemieślników chrześcijan pod przewodnictwem p. Kalety zebranie organizacyjne Kasy Bezprocentowych Pożyczek Kupiectwa, Przemysłu i Rzemiosła Chrześcijańskiego w Zgierzu.

Referat o znaczeniu i zadaniu Kasy wygłosił p. Pieczyrak, ilustrując obszernie rolę Kasy, jako instytucji dostarczającej w potrzebie darmo kredytu.

Następnie odczytano już zalegalizowany w Urzędzie Wojewódzkim Statut Kasy, który przyjęli zebrani.

Z kolei przystąpiono do wyboru władz Kasy. W wyniku tajnych wyborów do Zarządu weszli pp.: Pieczyrak Stanisław, Kaleta Ireneusz Konopski Alfons, Wójcikiewicz Maksymilian, Burski Józef oraz Rabiega Karol i Berwer Paweł jako zastępcy.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Józwiaka Henryka, Godzińskiego Stanisława, Żałobnego, Wróblewskiego Edwarda i Łodwiga Kazimierza.

Następnie obradowano nad sprawą ograniczenia wysokości kredytu i terminu. Ponieważ jest to sprawa bardzo skomplikowana, bez praktycznych podstaw, trudno o niej decydować, przeto walne zebranie zostawiło w tej sprawie wolną rękę zarządowi, tym bardziej, że dużo zależeć będzie od wysokości pozostającego do dyspozycji kapitału.

Członkiem Kasy może być każda dorosła osoba wyznania chrześcijańskiego. Składki członkowskie wynoszą 50 gr miesięcznie oraz 2 zł jednorazowego wpisu. Z pieniędzy tych jak i wszelkich dotacji i subwencji państwowych i samorządowych oraz darowizn składać się będzie kapitał Kasy. Służyć ona będzie członkom swym pożyczkami za poręczeniem osóby trzeciej.

W Zgierzu istnieją już dwie polskie Kasy Bezprocentowe: wczoraj zorganizowana i już dłuższy czas istniejąca przy Stowarzyszeniu „Caritas". O ile pierwsza obsługiwać będzie już istniejące interesy handlowe czy wytwórcze o tyle Kasa przy „Caritasie" dostarczać ma kapitału zakładowego na otwieranie małych interesów.

Na zakończenie zebrania dyr. Cezak wygłosił odczyt na temat zawodowego wykształcenia kupców. Zostanie bowiem w Zgierzu otwarty w tych dniach kurs dla miejscowych kupców z zakresu ogólnej wiedzy handlowej, prowadzony przez fachowych wykładowców — profesorów miejscowego Gimnazjum Kupieckiego pod egidą Izby Przemysłowo - Handlowej.

Kurs obejmować będzie 30 godzin wykładów, które odbywać się będą wieczorem 2 razy w tygodniu po dwie godziny dziennie.

Będzie to na razie kurs ogólny, zadaniem którego będzie zapoznanie kupców z całokształtem życia gospodarczego Polski i świata.

Po takim wstępie odbędą się dalsze kursy o programie już więcej sprecyzowanym — towaroznawcze dla branży kolonialno - spożywczej, księgowości uproszczonej i rachunkowości kupieckiej, korespondencji, reklamy i t.d.

Zapisy przyjmuje Państw. Gimnazjum Kupieckie oraz Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Zgierzu, Plac Marszałka Piłsudskiego 10.

Ze względu na koszty, związane z prowadzeniem kursu pobierana będzie opłata, na razie jeszcze nieustalona, wahająca się od 5 do 8 zł.

Na zakończenie wczorajszego zebrania obecni deklarowali dobrowolne ofiary na stworzenie kapitału zakładowego kasy.

NOWE GRUNTY PARAFIALNE.

Parafia św. Katarzyny w Zgierzu posiadała przy ul. Berka Joselewicza grunty, które ostatnio podzielono na place budowlane w ilości 15 w celu ich sprzedania dla uzyskania funduszów na budowę domu parafialnego.

Na projekt zgodził się J. E. ks. biskup Jasiński nakazując jednak nabycie w miejsce sprzedanej innej ziemi ornej w podwójnej ilości. Ks. kanonik dr Roszkowski i Rada Parafialna, wywiązując się z tego polecenia, nabyli obecnie od inż. J. Rucińskiego za aktem notarialnym rejenta Buchowskiego w Zgierzu 3 i pół morgi ziemi ornej położonej przy ulicy Aleksandrowskiej na przeciwko targowiska zwierzecego i Rzeźni Miejskiej.

Należy nadmienić, że już sprzedano 9 placy budowlanych przy ul. Berka Joselewicza. Do sprzedania jest jeszcze 6.

Informacyj udziela i sprzedażą zajmuje się członek Rady Parafialnej p. Franciszek Nawrocki, zam. przy ulicy Piłsudskiego 12.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA.

W dniach od 17 do 24 października r.b. miejscowy oddział stowarzyszenia „Caritas" organizuje „Tydzień Miłosierdzia", w którym zrewidować mamy swój stosunek do bliźnich od nas biedniejszych i przyjść im z pomocą w formie intensywniejszej.

„Tydzień" rozpocznie się w dniu jutrzejszym uroczystym nabożeństwem o godzinie 10 rano w kościele parafialnym. W niedzielę też odbędzie się zbiórka uliczna do puszek oraz przy szkołach.

W ciągu „Tygodnia" członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet przeprowadzą zbiórkę odzieży oraz darów w naturze na rzecz najbiedniejszych.

Poza tym odbywać się będzie zbiórka na listy w zakładach przemysłowych.

„Tydzień Miłosierdzia" niech przypomni wszystkim o obowiązku wspierania biednych.

Niech przypomni również i zachęci do zapisywania się na członków do „Caritasu", który opiekuje się celowo biednymi, zwalczając w ten sposób żebractwo.

NIEZWYKŁA LOTERIA'

W dniu 31 października rb. przypada „Dzień oszczędności", poświęcony propagandzie oszczędności tej ważnej cnoty w życiu gospodarczym.

Celem uczczenia tej uroczystości a jednocześnie zachęcenia społeczeństwa do oszczędzania miejscowy Komitet Obywatelski przyszykował loterie fantową. Fantami będą... książeczki oszczędnościowe miejscowego oddziału KKO w ilości kilkudziesięciu sztuk z wkładem od 3 do 5 złotych.

Bilety uprawniające do losowania wydawane będą zupełnie bezpłatnie wszystkim posiadaczom książeczek oszczędnościowych KKO. oraz wszystkim klientom, którzy w miejscowym oddziale tej instytucji załatwiać będą sprawy z zakresu działalności w dniach od 20 do 30 bm. włącznie. W „Dniu Oszczędności", dnia 31 bm. odbędzie się losowanie

—:o:—

LUSTRACJA DRÓG PAŃSTWOWYCH
Wice-minister komunikacji w Tomaszowie Maz.

TOMASZÓW MAZ. 16.10. — W dniu onegdajszym w godzinach rannych przeprowadzając lustrację budujących się dróg państwowych, przybył do Tomaszowa Maz. wiceminister komunikacji Piasecki w towarzystkie dyrektora Departamentu Dróg Kołowych inż. Nowakowskiego oraz z Urzędu Wojewódzkiego dyr. Bajkiewicza, naczelnika Kowalskiego i inż. Puchalskiego.

Wiceminister interesował się w Tomaszowie budową drogi przelotowej od szosy warszawskiej do piotrkowskiej. Na miejscu szczegółowych informacji udzielił wiceministrowi Piaseckiemu prezydent miasta p. A. Rączaszek. Ze względu na to, że obecnie zabrakło miastu kostki bazaltowej do wybrukowania lewej strony ulicy Marsz Piłsudskiego, wiceminister Piasecki przyrzekł nadesłać do Tomaszowa jeszcze 300 ton kostki co w zupełności wystarczy na wykończenie robót.

—oOo—

Występ młodych złodziejaszków
Skutki kradzieży damskiej torebki.

ŁÓDŹ, 16. 10. — Na ulicy Pabianickiej podskoczyło do I. Dobieckiej dwu chłopaków i wyrwawszy jej z ręki torebkę, zniknęli.

Poszkodowana zameldowała policji, która po kilku dniach zdołała pochwycić zuchwałych złodziejaszków. Są to kilkunastoletni zaledwie chłopcy: Osiński i Dworniczak, z których starszy ma zaledwie 19 lat.

Torebkę z rąk pokrzywdzonej wyrwał młodszy przy pomocy jednak przyjaciela zdołał ujść z nią i stracić pieniądze. W torebce było 15 złotych

Obaj stanęli przed Sądem. Młodszy Owsiński miał rozprawę w Sądzie dla nieletnich, Dworniczak zaś znalazł się w Sądzie Grodzkim.

Oskarżony on jest tylko o to, że pomógł tamtemu w kradzieży i w ucieczce oraz w zatarciu śladów przestępstwa. Do winy się nie przyznał. Skazano go na sześć miesięcy więzienia, z zawieszeniem na pięć lat.

—oOo—

Koń wpadł do dołu biologicznego
KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 16 października. Dzisiejszej nocy w podwórzu nr 14 przy ul. Inżynierskiej wpadł do dołu kloacznego koń, stanowiący własność włościanina, który zajmował się wywózką nieczystości. Dozorca domu zwrócił się o pomoc do straży ogniowej, która przysłała na miejsce wypadku kilku ludzi i odpowiedni sprzęt ratowniczy. Biedne zwierzę wydobyto z dołu. Nie uległo ono poważniejszym obrażeniom i jest zdolne do pracy.

— W lokalu Wydziału Opieki Społecznej pozostawiono dziecko płci żeńskiej w wieku około 4-ch tygodni. Znaleziono również podrzutka, 4-tygodniowego chłopca, w domu nr 19 przy ul. Dworskiej. Znalezione dzieci policja przekazała Miejskiemu Domowi Wychowawczemu i wszczęła poszukiwanie rodziców.

Sucho i słonecznie.
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 16 października. Dziś o godz. 9-ej rano temperatura w śródmieściu wynosiła 7 stopni powyżej zera. W ciągu nocy ubiegłej najniższa ciepłota wynosiła plus 2 stopnie. Ciśnienie barometryczne wzrosło do 761 milimetrów. Pogoda będzie słoneczna i sucha. Wiatry wschodnie.

ZDARZENIA I WYPADKI.

(—) Min. Eden przemawiał wczoraj na zebraniu stronnictw rządowych w Clandudno, w północnej Walii. Główną część przemówienia minister poświęcił sytuacji w Hiszpanii.

Min. Eden stwierdził, że W. Brytania jest przeciwna interwencji w Hiszpanii i nie jest obojętna wobec komplikacyj, jakie w wyniku obcej interwencji w Hiszpanii, powstać mogą na Morzu Śródziemnym. W. Brytania zbroi się, aby móc stanąć w obronie interesów brytyjskich.

(—) W Kairze odbyła się nadzwyczajna narada dowódców brytyjskich oddziałów wojskowych w związku z powiększeniem liczby wojsk włoskich w Libii do 75 000 żołnierzy.

(—) Ślub króla Faruka egipskiego odbędzie się w styczniu.

(—) Naczelny komitet wykonawczy Stronnictwa Ludowego postanowił zwołać na pierwsze dni listopada rb. walny kongres Stronnictwa Ludowego, na którym ustalone będzie stanowisko polityczne tej partii.

(—) Prezydent R. P. przyjął wczoraj na Zamku ministrów: sprawiedliwości Grabowskiego i rolnictwa Poniatowskiego.

(—) Wczoraj Marszałek Śmigły - Rydz wziął udział w uroczystości promocji podchorążych lotnictwa i 10-lecia istnienia szkoły lotniczej w Dęblinie.

(—) Wczoraj ukazał się pierwszy numer oficjalnego tygodnika sektoru robotniczego Obozu Zjednoczenia Narodowego, noszącego tytuł „Robotnik Polski".

(—) Członkowie Związku Młodej Polski nosić będą białe lniane koszule i zielone spodnie.

(—) Sektor robotniczy O.Z.N. postanowił zwołać do Warszawy kongres robotniczy na dzień 24-ty bież. miesiąca.

(—) W sferach naukowych wywołał wielkie wrażenie fakt, że obserwatorium magnetyczne w Świdrze pod Warszawą, wskutek mylnego ustawienia instrumentów, przez 17 lat zbierało fałszywe cyfry do badań naukowych.

(—) Wczoraj w Łodzi strajkowali uczniowie żydowskich szkół średnich w związku ze strajkiem „ławkowym" studentów - żydów w Warszawie.

(—) W Łodzi zostanie zasadzonych 2000 nowych drzewek na ulicach miasta.

(—) Jak się dowiadujemy, Wydział Wojskowy Zarządu Miejskiego rozesłał już wezwania na dzień 18 i 25 października dla mężczyzn, obowiązanych do pracy z tytułu zastępczej służby wojskowej. Dla każdej grupy praca rozpocznie się w poniedziałek, a skończy w sobotę. Roboty prowadzone będą na terenie m. Łodzi. Będą to prace regulacyjno - komunikacyjne i roboty ziemne. Praca trwać będzie codziennie 8 godzin, od 7 rano. Na noc powołani zwalniani będą do domów.

W związku z wprowadzeniem obowiązku zastępczej służby wojskowej dla roczników 1911—1915 na terenie Łodzi przewidziane jest użycie do pracy ponad 10 tysięcy mężczyzn, którzy nie odbyli służby wojskowej.

(—) Sąd Okręgowy w Łodzi skazał byłego skarbnika Sądu Grodzkiego w Łodzi, 41-letniego Antoniego Sałacińskiego, za zdefraudowanie 36.725 złotych z depozytów sądowych na 5 lat więzienia i 1000 złotych grzywny oraz zasądził powództwo na rzecz Skarbu Państwa.

(—) Wczoraj do Wydziału Finansowego Zarządu Miejskiego wpłynęły preliminarze budżetowe wszystkich wydziałów i przedsiębiorstw miejskich na rok administracyjny 1938/39. Z dniem dzisiejszym rozpocznie się zestawienie tych preliminarzy z dochodami, które przewidziane są na przyszły rok budżetowy.

(—) Wczoraj w godzinach popołudniowych w Czarncy nastąpiło przełożenie śmiertelnych szczątków hetman Stefana Czarnieckiego z dawniejszej trumny do nowej metalowej, ufundowanej przez jego potomków Jan i Krzysztofa Czarnieckich oraz przeniesienie trumny z krypty kościoła, gdzie spoczywała od r. 1665 do nawy głównej, gdzie ustawiona została na katafalku aż do soboty, w którym to dniu zostanie uroczyście przeniesiona i umieszczona w sarkofagu w prezbiterium.

(—) Sąd Okręgowy w Łodzi skazał 17-letniego ucznia stolarskiego, Adolfa Kaźmierczaka, który latem dłutem zabił na ul. Zagajnikowej 14-letniego Mieczysław Karbowskiego na trzy lata więzienia.

(—) W Łodzi zmarł członek Syndykatu Dziennikarzy B. Bezbroda, przeżywszy lat 28.

ŻYCIE PABIANIC

Losy firmy R. Kindler w Pabianicach.
FATALNE SKUTKI WOJNY ŚWIATOWEJ.

W ostatnich dniach wiele się mówiło i pisało o firmie Pabianickie Zakłady Włókiennicze dawniej R. Kindler Sp. Akc. w Pabjanicach, które to zakłady miały przejść całkowicie w ręce firmy Eitingon, na co robotnicy oraz robotnicze związki zawodowe zareagowały energicznym sprzeciwem, domagając się sprzedania firmy w ręce chrześcijańskie

Starania te poparte w odpowiedni sposób przez różne organizacje łódzkie uwieńczone zostały — jak wiadomo — pomyślnym wynikiem bowiem zakłady te nabył w lwiej części p. Karol Eisert, właściciel wielkiego majątku Dłutów pod Pabianicami.

W związku z tym faktem nie od rzeczy będzie podać do wiadomości publicznej, jakie losy przechodziła wymieniona firma od chwili jej powstania.

Towarzystwo Akcyjne Rudolfa Kindlera w Pabianicach powstało w roku 1854 i swymi budynkami fabrycznymi zajęło olbrzymi obszar ziemi na Nowym Mieście, od obecnej ulicy Traugutta do ulicy Lutomierskiej oraz część gruntów nad rzeką Dobrzynką obok kościoła staromiejskiego.

Była to druga co do wielkości firma włókiennicza w Pabianicach i okręgu łódzkim po firmie Krusche i Ender, która powstała wcześniej. W chwili wybuchu wojny światowej stan jej był następujący: czysty majątek 6 milionów rubli w przeliczeniu około 16 milionów złotych, płynne aktywa 4 i pół miliona rubli (12 milionów zł), długi ponad 2 miliony złotych.

Skutki wojny światowej były fatalne dla firmy. Straty wojenne w znacznym stopniu z powodu rekwizycji były olbrzymie. Stan przedsiębiorstwa po zakończeniu wojny był następujący: płynne aktywa: — „0", fabryka pozbawiona części maszyn i pasów, utensylii i kompletnie zdewastowana podczas kilkuletniej bezczynności. Długi zapisano już wtedy na hipotekę nieruchomości.

Po wojnie fabrykę uruchomiono z pomocą kredytową angielskiej firmy Francis Willey & Co, Ltd., Bradford, z którą stosunek handlowy firma utrzymywała już od 50 lat. Pomoc ta jednak z różnych powodów całkowicie zawiodła toteż w dniu 24 marca 1927 roku ogłoszona została upadłość firmy Kindler. W dniu 16. 11. 1927 roku firmę nabyła z licytacji wspomniana już wyżej angielska firma wierzycielska łącznie ze Skarbem Państwa, również wierzycielem firmy z tytułu niepłaconych od szeregu lat podatków.

Angielska firma wspólnie ze Skarbem Państwa założyły nową firmę p. n. Pabianickie Zakłady Włókiennicze dawniej R. Kindler Sp. Akc. w Pabianicach, która pracowała zarobkowo, wydzierżawiając poszczególne oddziały fabryczne różnym przemysłowcom, z których najpoważniejszym był przemysłowiec łódzki Markus Kohn.

Po jakimś czasie angielska firma Francis Willey odsprzedała swoje udziały firmie Eitingon, która od tego czasu wspólnie ze Skarbem Państwa prowadziła przedsiębiorstwo.

Obecnie zaś udziały te odkupił p. Karol Eisert.

Firma obecnie prowadzi: przędzalnie bawełny, tkalnie, farbiarnie i wykończalnie. Ponadto w organizacji jest specjalny oddział przędzy ze sztucznego przędziwa. Maszyny są przeważnie stare, lecz zdolne do pracy. Obecna wartość firmy wynosi około 12 milionów złotych.

Zakłady Kindlera od dawien dawna zatrudniały tysiące robotników z Pabianic, dla których były ostoją i gwarancją bytu. Obecnie ilość zatrudnionych tam robotników w odniesieniu do czasów przedwojennych jest znacznie mniejsza. Toteż robotnicy z niecierpliwością oczekują momentu, kiedy wreszcie po usanowaniu się stosunków na terenie zakładów fabryka pójdzie pełną parą wraz z nowootwartym oddziałem sztucznej przędzy, który będzie potrzebował dużą ilość sił roboczych.

ODWOŁANA IMPREZA SPORTOWA.

Komunikują nam, że zapowiadane na dzień 17 bm. kolarskie biegi na bieżni na wzór torowych, które miały być zorganizowane przez PTC wespół z sekcją kolarską Krusche Endera na stadionie sportowym tegoż towarzystwa przy ulicy Zamkowej — nie odbędą się z przyczyn od organizatorów niezależnych. Miała to być pierwsza tego rodzaju na szeroką skalę zakrojona propagandowa impreza kolarska, toteż żałować należy bardzo, że nie doszła ona do skutku.

TEATR KAMERALNY.

„Moja siostra i ja"
Kom. muzyczna w 3 aktach z prol. i epilogiem

Powiedzmy od razu na wstępie, że druga próba wprowadzenia na deski teatralne Łodzi typu komedii muzycznej mniej się udała, aniżeli wystawienie „Jadzi - wdowy". „Fabryka" Hemar — Tuwim wypuściła tym razem „towar" tak pod względem pomysłu jak i wykonania mniej solidny.

Bez zarzutu była jedynie muzyka słynnego „fabrykanta" przebojów dla wiedeńskich teatrów rewiowych „Renachera" i „Apolla" — Ralfa Benatzky'ego, która nic nie straciła na swej dyskretnej melodyjności, w doskonałym wykonaniu p. Artura Balsama i orkiestry.

Intryga doskonała w samym założeniu: Księżniczka zakochała się w biednym bibliotekarzu, który, oderwany od świata, niepraktyczny życiowo i bojaźliwy, nie umie wykorzystać nadarzającej się szansy życiowej. Po jego odjeździe do stolicy, księżniczka udaje się w pogoń za nim i jako swoja rzekomo siostra - bliźniaczka, biedna sprzedawczyni w sklepie obuwia zdobywa wreszcie serce i rękę ubóstwianego. „Oszukany" mąż chce się rozwieść, ale wkońcu ustępuje przed argumentami sędziego i potęgą miłości.

Pierwszy akt wypadł blado, dopiero sklep Lustspiela rozruszał widownię, utrzymując ją już do końca w napięciu.

Zrobiono przykrość doskonałej artystce p. Ludwiżance, powierzając jej tę rolę, która nie odpowiada ani jej temperamentowi, ani rodzajowi jej wybitnego talentu. Odegrała swą rolę poprawnie, ale trudno jej było stać się nagle subretką. Natomiast doskonale wypadło wykonanie niedługiej roli p. Zasadzińskiej, która pokazała że odpowiednie powierzenie roli, to połowa sukcesu. Ona to wraz z niezawodnym p. Dejunowiczem, w roli Hipolita Lustspiela, dali komedii właściwy koloryt farsy muzycznej i pobudzili widownię do kaskady śmiechu.

P. Pluciński, jako dr Jerzy Grydz, bardzo dobrze wybrnął z trudnego zadania połączenia w jednej osobie naiwności niedoświadczonego młodzieńca z godnością uczonego.

P. Korwin dobrze wypadł w roli zakochanego w koniach, ale umysłowo niezbyt wysoko stojącego młodego arystokraty, doskonałym klientem był p. Sipiński, poprawnym sędzią p. Niwiński.

Dekoracje p. Axera — oryginalne. *P.*

NIEŚMIERTELNE ŚLADY ZAMIERZCHŁEJ KULTURY.

Egipt na wystawie.

NOWOCZESNE MIASTO NA TLE PIRAMID.

Paryż, w październiku.

Egipt, będący w starożytności kolebką sztuki i techniki, wystawić musiał zabytki pochodzące z przed sześciu tysięcy la.

W gablotach ustawiono wazy alabastrowe, garnki, narzędzia drewniane i przedmioty kryształowe, datujące z czasów I-ej dynastii. Widać głaz, obciosany w kształcie filizy, a obok blok wapienny wraz z krzemienient w formie sierpa, będącym prymitywnym narzędziem, służącym do obróbki kamienia.

Jedna z witryn z większą jeszcze dokładnością uprzytamnia historyczne początki gałęzi techniki do dziś stosowanych. Znajduje się w niej, na przykład rodzaj stołka z alabastru, liczący 5.300 lat, albo utkany także przed pięcioma tysiącami lat znakomicie przechowany welon bawełniany.

Z zewnątrz pawilon Egiptu, strzeżony przez tajemniczo uśmiechającego się sfinksa królowej Hatsepsuth, władczyni należącej do 18-ej dynastii, pociągnięty jest czerwienią, odbijającą od bieli i szarości innych budowli. Natomiast wewnętrzne ściany są wyłożone emaliowaną blachą, powleczoną warstwą szczerozłotą, topioną przy temperaturze 900 stopni.

Niezmiernie ciekawy kontrast z nieśmiertelnymi śladami zamierzchłej przeszłości Egiptu stanowi bujny arcy-współczesny rozkwit państwa dzisiejszego, wyzwolonego z pod obcych wpływów i opartego o potężne zręby nowej konstytucji.

U wejścia spogląda na przybywających oblicze Zoglud Paszy-oswobodziciela. Jest to odlew z brązu głowy tego władcy z pomnika monumentalnych rozmiarów, dłuta rzeźbiarza Muktara, który niebawem ma być odsłonięty w Kairze.

Wyżej między dwoma barwnymi płótnami malarza Mahmud Bey Saida, wyobrażającymi „Miasto" i „Wieś", zawieszono portret młodego króla Faruka.

W dolnej sali znajdujemy bogaty dział współczesnej sztuki stosowanej: ceramika, brązy, srebra, żelazo kute, jak również witraże, wykonywane specjalną techniką w szkole w Gizeh. Nie są one mianowicie zmocowywane tak, jak w Europie, na ołowianych podkładach, lecz na sposób egipski i arabski łączone są cieniutko gipsem, co sprawia efekt jakiejś przejrzystej jasnej koronki.

Pośrodku sali budzi powszechne zainteresowanie sporych rozmiarów makieta, zmontowana pod skrupulatnym okiem uczonych egiptologów i wiernie odtwarzająca zatopioną w pierwszym stuleciu ery chrześcijańskiej przez Nil wyspę Philoe.

Nadzwyczaj ciekawy jest plan Heliopolisu, miasta powstałego u wrót Kairu przed zaledwie trzydziestu laty. Jest to ostatni wyraz najnowszych wymogów urbanistyki i komfortu, a także umieszczona opodal rzekoma diorama ujścia Nilu. Leniwo sunące łodzie, żagle trójkątne, stada pasące się na brzegach, plantacje bawełny i soczystej trzciny cukrowej, wszystko to ukazuje niezmienne od wieków oblicze kraju i cechy właściwe jego pasterskiemu ludowi.

Prawdopodobnie jeszcze się tu posługują motyką z czasów drugiej epoki tebańskiej, a wieczorem przy bratniej mogile poległych w walkach z Napoleonem mameluków pobrzękują dotąd niekiedy struny mandory na nutę z roku 1500 przed Narodzeniem Chrystusa.

Szkoła w Gizeh pracuje usilnie nad odnalezieniem sekretu emalij, wykopanych w piramidach.

Na pierwszym piętrze banki, kontrolujące handel egipski, urządziły ciekawy pokaz tkanin i makiet, dróg napowietrznych oraz słynnej pierwszej linii kolejowej.

Po bokach pawilonu malarz Mufid Gayed wykonał dwie wyraziste mapy Egiptu: ekonomiczną i turystyczną.

Turystyce zresztą poświęcono specjalny pawilon, w którym uwzględniono szeroko cudowne właściwości lecznicze rozkosznej doliny Nilu.

Dzisiejsza sztuka egipska nie przestaje czerpać motywów z prastarych własnych wzorów.

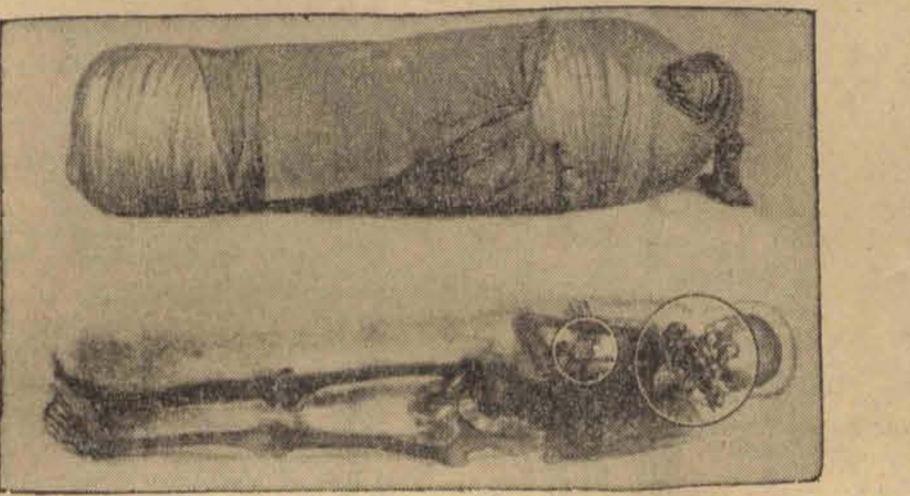
Obecne drukowane tkaniny lub wazony przypominają łudząco garnki i woale z zamierzchłych czasów Ramzesa II.

I właśnie połączenie rzeczy jednocześnie bardzo nowoczesnych i wyrafinowanych z odwiecznym prymitywizmem, potrzeba stosowania najnowszych zdobyczy kultury przy pełnym pietyzmu poszanowaniu starych metod stanowią odrębność i wysoką wartość wystawionego przez Egipt pawilonu.

Józefowicz.

——oOo——

Skarby na szkielecie mumii.



Kierownik „New York Metropolitan Museum of Art" prześwietlił promieniami Roentgena znalezioną w roku 1920 mumię Wah z czasów XI dynastii egipskiej, przy czym stwierdzono, że na szyi i przegubach rąk szkieletu znajdują się bezcenne klejnoty. U góry mumia w lnianych owijakach, przesyconych asfaltem, u dołu fotografia roentgenowska (kółka oznaczają miejsca gdzie znajdują się klejnoty).

Nie pijcie surowej wody!

INŻYNIER OKAZAŁ SIĘ ZŁODZIEJEM.

Sukces paryskiej policji.

Poszukując maszynę do pisania, skradzioną pewnemu fabrykantowi aparatów radiowych z Boulogne sur Seine, inspektorzy policji paryskiej odnaleźli ją w pewnym hotelu niedaleko Giełdy w Paryżu. Właściciel tego hotelu został w ub. tygodniu również okradziony przez nieznanego osobnika. Jego kasa ogniotrwała, której klucze zaginęły w tajemniczy sposób, została otwarta. Zginęła suma 120.000 franków i różne zagraniczne papiery wartościowe. Policję uderzył fakt przeprowadzenia tych kradzieży na jeden i ten sam sposób. Kradzieży tych dokonał, jak się okazało niejaki Gontran Malauvert z zawodu inżynier.

Inżynier Gontran Malauvert, zamieszkały w Vaureal, zatrudniony był u fabrykanta aparatów radiowych i podawał się za przyjaciela okradzionego właściciela hotelu. Ów inżynier zaproponował hotelarzowi zmianę sekretu otwierania kasy ogniotrwałej. Inżyniera, który w genialny, a zarazem sprytny sposób nabrał hotelarza odnaleziono i odstawiono do biura policyjnego. Bez żadnych trudności przyznał się do popełnienia obydwóch kradzieży. W ogródku przy jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję i... znaleziono papiery wartościowe jak również klucz kasy. Fabrykantowi zwrócono maszynę do pisania, a hotelarzowi oddano pewną część skradzionej sumy, którą uważał za straconą. Obydwaj poszkodowani chcieli wycofać skargi, lecz prawo prawem i inż. Malauvert został odstawiony do sędziego śledczego pod zarzutem kradzieży.

——oOo——

WILK W SYPIALNI.

Przerwane marzenia senne.

Dziwną przygodę, mogącą się skończyć tragicznie przeżył pewien mieszkaniec miasteczka Aosta w Piemoncie. Będąc zmęczony trudem pracy, położył się w sypialni na poobiednią drzemkę, nie zamykając drzwi na klucz. Nagle obudziły go przeraźliwe krzyki dochodzące z ulicy. Nie zdążył jeszcze otrzeźwieć z marzeń sennych gdy w drzwiach pokoju ujrzał ogromnego wilka o pięknej najeżonej lśniącej sierści i dzikich z przerażenia oczach. Jednym susem wyskoczył z łóżka, pochwycił leżący w pobliżu kij i silnym uderzeniem w łeb rozciągnął na podłodze drapieżnika, gotującego się do skoku.

Myśliwi, przed którymi wilk usiłował schronić się do sypialni, nie mieli już nic do roboty prócz zdjęcia skóry.

Letarg porzuconej żony.

Lekarze nie mogą jej obudzić.

Dziwne koleje losu przechodziła niejaka Gustawa Salomon, urodzona w Warszawie w roku 1888. Przybyła ona przed kilku laty do Paryża i wyszła zamąż za Salomona, z którym miała córeczkę, liczącą obecnie 7 lat. Ubiegłego roku mąż ją porzucił i pozostawił własnemu losowi. Niewiasta pod wpływem zmartwienia dostała pomieszania zmysłów i musiano ją ulokować w szpitalu.

Po pewnym czasie Salomon została wypuszczona, jako uzdrowiona. Salomon powróciła do domu i zajęła się wychowywaniem swej córeczki, która uczęszczała do szkoły Diderot. Życie zdawało się, powróciło do swego normalnego łożyska, gdy nagle nowy wstrząs nerwowy dotknął nieszczęśliwą kobietę. Znaleziono ją bez przytomności na ulicy. Przewieziono ją do szpitala Bichat, gdzie Salomon przebywa od 3 dni pogrążona w głębokim śnie, z którego nikt nie może jej zbudzić. W międzyczasie dowiedziano się, że córeczka jej nagle znikła. Prawdopodobnie to zniknięcie dziewczynki stoi w ścisłym związku ze stanem odrętwienia, w jaki popadła nieszczęśliwa kobieta.

ALEKSANDER SZACH.

LETNISKO W POLSKIM DWORZE

Powieść powakacyjna. 21

Gimnastyka poranna



— A cóż znowu ten głupi ekonomczuk ma do gadania?!

— Ach, ja już nie wiem, głowa mi pęka od tego wszystkiego.

— A ja ci powiem, Helenko, mieliśmy tylko jednego dobrego administratora, to był Koniewski. Sprytny, obrotny człowiek. On jeden miał głowę na karku i żadnego nie było z nim kłopotu.

— Przecież to on doprowadził nas do ruiny, Stef, nadużył naszego zaufania, wpędził w długi, porobił kosztowne inwestycje, a myśmy wierzyli na ślepo i uważaliśmy go za geniusza.

— Czyż to jego wina, że trafił na kryzys? Miał pecha i to całe nieszczęście. Póki on rządził Udrychowiczami, to pieniądze zawsze były. Zawsze potrafił wszystkiemu zaradzić. Czy nie pamiętasz tych czasów? Jeździło się na Riwierę, mieliśmy samochód, konie wierzchowe, latem pełno gości w domu, starczyło na wszystko. Koniewski zawsze jakoś koniec z końcem związał.

— Ale teraz za to srogo pokutujemy i to właśnie dzięki długom, które narobił twój kochany Koniewski.

Tę gorącą sprzeczkę przerwał nagle skrzyp otwieranych drzwi. Oboje małżonkowie spojrzeli w stronę wchodzącego. We drzwiach stał książę Grodecki.

— O co się sprzeczacie, moi drodzy? — rozpoczął pojednawczo. — Pewnie jakieś kryzysowe pogawędki.

— Kryzysowe? Oczywiście, że kryzysowe — zastanowił się pan Stefan i opowiedział przyjacielowi o ostatnim zajściu z „generałową".

Książę wzruszył ramionami.

— Nie ma się czym martwić, stara służba ma kocią naturę, przyzwyczaja się do miejsca, przecie jest jej tu, jak u Pana Boga za piecem. Mikołaj opowiadał mi, że jego syn ma jakąś dzierżawę w okolicy, a córka wyszła za aptekarza i mieszka w Grodnie. Gdzieby im do głowy przyszło stąd się wynosić! Starzy grożą tylko, aby was nastraszyć.

Twarz hrabiego rozpogodziła się.

— Masz słuszność, Franc. Najlepiej będzie, gdy Helenka znów zajmie się gospodarstwem domowym i wszystko będzie dobrze.

— I ja tak sądzę. Jolinka nie ma doświadczenia w tych rzeczach — rzekła hrabina.

— Ot, napijmy się wódki, czuję czczość, jak gdybym nie miał nic w ustach od rana, a zbliża się już pora obiadowa — orzekł hrabia.

* * *

Wyraz znużenia odbił się na twarzy Jolinki. Odłożyła książkę, którą czytała, ziewnęła jak ktoś śmiertelnie znudzony, odpędziła natrętną muchę, która uparcie jej dokuczała, wstała z fotela, zapaliła papierosa i zbliżywszy się do otwartego okna, objęła wzrokiem zalaną słońcem perspektywę parku. Po chwili spojrzała na zegarek. Zbliżała się godzina podwieczorku.

— Za chwilę wszyscy zgromadzą się w sali jadalnej, zaczną się rozmowy banalne i beztreściwe, a potem partia tenisa, lub jakiś spacer, co dzień to samo — pomyślała.

Przed oczami wyobraźni stanęły jej po kolei wszystkie sylwetki letników, przesunęły się jedna po drugiej jak w pochodzie, każda z tych sylwetek budziła w sercu jakieś niemiłe uczucie. Ci ludzie z którymi codziennie obcowała byli jej obcymi. Chociaż znała już tak dobrze ich charaktery, zwyczaje, zalety, wady, śmieszności i dziwactwa, nic jej do nich nie zbliżało, a na samą myśl, że za chwilę znajdzie się znów w ich towarzystwie, ogarniała ją nuda. Póki zajmowała się gospodarstwem domowym, letnicy interesowali ją, ponieważ byli przedmiotem jej trosk. Pragnęła każdemu dogodzić, starała się o to, aby wszyscy byli zadowoleni i czuli się dobrze w Udrychowiczach. Teraz wszystko się dla niej zmieniło. Obserwacje i spostrzeżenia, które ją dawniej bawiły obecnie działały jej na nerwy. Patrzyła na letników jak na intruzów, którzy zakłócali jej spokój. Doznawała wrażenia, że wywłaszczono ją z odwiecznych praw do rodzinnego domu. To sanktuarium do którego dawniej miel wstęp tylko wybrani, stało dziś otworem dla każdego kogo stać było na opłatę za utrzymanie.

Gdy hrabina oświadczyła córce, że teraz sama zajmie się gospodarstwem domowym, Jolinka domyśliła się od razu, że postanowienie matki nastąpiło wskutek intryg starej służby niezadowolonej z ostrej kontroli. Nie stawiała więc żadnych pytań i przestała się wtrącać w sprawy gospodarskie. W pierwszej chwili nie zdała sobie sprawy jaką pustkę odczuje z powodu braku zajęcia, którego tak z początku nie cierpiała. W kilka dni potem przekonała się jak jej tego zajęcia brak. Lecz i teraz nawet sama przed sobą nie przyznawała się, że tęskni za tym zajęciem, które jej czas zapełniało i chroniło od nudy.

Dźwięk głosów letników, udających się na podwieczorek, przerwał rozmyślania Jolinki. Przez otwarte okno doleciał śmiech wesołej wdówki, tubalny alt babci i piski chłopców.

— Mam tego wszystkiego dość — zadecydowała Jolinka w duchu — nie pójdę na podwieczorek, nie jestem wcale głodna.

Po chwili namysłu wyszła z pokoju. Na schodach spotkała Henia.

— Wiesz co, Jolinko, przed chwilą telefonował Grün, jutro przyjedzie z kupcem.

— Jaki Grün, z jakim kupcem?

— Jakto, ten pośrednik z Warszawy, podobno ma dobrego kupca na Udrychowicze.

Jolinka spojrzała na brata zasępiona, nie będąc w stanie wykrztusić choćby jednego słowa.

— Gdyby udało się sprzedać po dobrej cenie, byłoby nam lepiej, niż borykać się z coraz większymi trudnościami, czy też doczekać się licytacji. Przecież nasza pozycja finansowa jest zupełnie beznadziejna — tłumaczył dalej Henio.

— Tak, oczywiście — wyjąkała wreszcie Jolinka.

— Tylko zachowaj to w tajemnicy, lepiej aby nie plotkowano przedwcześnie.

Jolinka wzruszyła ramionami i nagle wybuchnęła śmiechem.

— Przecież wróble na dachu będą jutro o tym świergotać — rzekła zbiegając ze schodów.

Szybkim krokiem skierowała się w stronę bramy, wkrótce znalazła się na wąskiej ścieżynie biegnącej wśród ścierniska na którym stały już kopice ułożone ze snopów. W polu panowała cisza i pustka niedzielna, jedynie na gościńcu przesuwały się pojazdy i różne postacie ludzkie powracających pieszo z kościoła po skończonych nieszporach. Jaskrawe chustki kobiet odcinały się w dali, jak barwne kwiaty na tle złocistego kobierca.

Jolinka stanęła raz i drugi jakby mierząc wzrokiem te długie sznury kopic gubiące się w przestrzeni pod modrą kopułą pogodnych niebios.

— Urodzaj wspaniały — zauważyła w duchu — ale cóż z tego? Przy tak niskich cenach zboża spłaci się zaledwie znikomą część długów. Oczywiście Henio ma słuszność, lepiej sprzedać z wolnej ręki niż doczekać się licytacji.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Została otwarta wystawa Leona Wyczółkowskiego w Zachęcie. Wielka ta wystawa obejmująca dzieła malarskie artysty zmarłego w grudniu ub. roku urządzona jest pod protektoratem min. WR. i OP. dr. Wojciecha Świętosławskiego. Obejmuje ona przeszło trzysta dzieł malarskich, obrazując doskonale dzięki chronologicznemu rozmieszczeniu całokształt działalności malarskiej wielkiego artysty. Katalog, nader szczegółowo opracowany i ułożony w porządku chronologicznym przez dr. M. Twardowską, stanowi materiał do historii twórczości Wyczółkowskiego.

* * *

W filmie „Melodia bocznej ulicy", którą realizuje Zygmunt Bramczewski wystąpi w epizodycznej roli jeden z młodych powieściopisarzy naszych, który pragnie napisać powieść z za kulis świata filmowego. W związku z tym warto przypomnieć, że w filmie występowali już Jarosław Iwaszkiewicz, Z. Czermański i inni artyści i pisarze. Podobno w jednym z filmów wystąpi także niedługo znakomity pisarz i filozof St. I. Witkiewicz.

* * *

Bawi w stolicy p. Botez, kierowniczka ośrodka zdrowia w Bukareszcie. Zwiedza ona szkoły pielęgniarstwa oraz ośrodki zdrowia w Warszawie.

* * *

Izba Handlowa Polsko - Łacińsko - Amerykańska w Warszawie wznawia kurs języka hiszpańskiego. Kurs rozpocznie się w dniu 14 października rb. w sali wykładowej Izby przy ul. Mokotowskiej 12.

* * *

Niezwykle smutne cyfry ogłasza wydział opieki społecznej, mianowicie, że skierował w ub. roku szkolnym do zakładów i oddziałów wenerycznych 230 dzieci ubogich rodzin.

* * *

Od 1 kwietnia do 1 września rb. obywatele stolicy ofiarowali miastu darmo ponad 128.000 metrów kwadratowych gruntów, które przeznaczono pod regulację planów i ulic. W ciągu ostatnich czterech lat miasto otrzymało bezpłatnie ogółem ponad 555.000 metrów kwadratowych gruntów.

Krateczki.

BRZYDKI NOS.

LAMENT KAPCZYKA.

Na dzień 7 listopada rb. wyznaczono termin urządzenia „Dnia dobroci dla konia". I znowu zapomniano o zwykłym, poczciwym domowym koniu: o mężu. Koń dorożkarski ma przynajmniej jeden dzień w roku, w którym to dniu dorożkarz nie będzie go bił, nie będzie się nad nim znęcał. Mąż nie ma ani jednego dnia w roku, w ciągu którego żona nie znęcałaby się nad nim. I to właśnie woła o pomstę.

Już w ubiegłym roku oburzałem się, że istnieje „dzień konia", istnieje „dzień matki" i rozmaite inne dni, ale nie ma dnia ojca czy dnia męża. Czy rzeczywiście ludzie, organizujący te wszystkie dni, wyobrażają sobie, że życie męża i ojca jest tak lekkie, wesołe i przyjemne, że nie należy mu się ani jeden specjalny „dzień" w roku. Żądam takiego dnia dla mężów. W dniu takim żonie nie wolno powiedzieć mężowi ani jednego złego słowa. Nie wolno w ciągu całego tego dnia żądać pieniędzy. Nie wolno mówić, że potrzebna jej jest nowa sukienka, ani wspominać, że przyjaciółki mają futra, a ona nie. Już w wigilię „dnia męża" żony obowiązane mają być do robienia mężom przyjemności. Na kolację dają mu więc ulubioną potrawę. Nazajutrz w „dniu męża", budzą go, wlewając mu do ust łyżeczkę dobrego, francuskiego koniaku. Tak przyjemnie zaczęty dzień musi mieć dalszy pomyślny przebieg. Może więc nie przyjść do domu na obiad, lecz umówić się w szynku z przyjaciółmi i żona nie będzie miała z tego powodu pretensji. Może kupić sobie nowy szalik i nie rozpęta to u żony burzy narzekań, że jej jest potrzebniejsza apaszka, niż jemu szalik, a jednak kupił sobie szalik. W takim dniu mąż ma prawo wtrącać się do służebnicy domowej i powiedzieć kilka słów na temat, co o niej myśli.

Gdyby taki dzień męża był zorganizowany i to mniej więcej w sposób wyżej wskazany, uwierzyłbym, że istnieje na świecie sprawiedliwość. Gdy zaś będzie już „dzień męża", jako uzupełnienie możnaby również urządzić kiedyś „dzień osła". Niechaj i nasi przyjaciele mają przyjemność.

W ogóle należy rok podzielić na same uroczyste dni. Może więc być np. „dzień tramwajarza". W takim dniu żaden pasażer nie będzie się kłócić z konduktorem, że jego „przesiadka" jest ważna, że on wsiadł dobrze, tylko konduktor poprzedniego tramwaju „omylił się" i wypisał złą godzinę. Nie będzie awanturował się, gdy z powodu własnego zagapienia nie zdążył wysiąść, że konduktor dał za wcześnie sygnał odjazdu. W „dniu listonosza" każdy lokator będzie czekał na podwórzu na listonosza, aby osobiście odebrać swoją pocztę i nie fatygować go na schody. W dniu „pracownicy domowej" paniusie będą cały dzień w kuchni, zaś służące będą im wydawać polecenia sprzątania, gotowania, trzepania pościeli itp. Będą im robiły awantury, że kurze „nieporządnie" pościerane, że zupa zbyt kwaśna a mięso przypalone.

W „dniu dorożkarza" pasażerowie nie będą się targowali o kurs, aby pojechać poniżej taksy. Przeciwnie, w takim dniu będą płacić o 50 procent więcej, niż się należy.

Słowem można ustalić 365 różnych dni, aby życie składało się z nieprzerwanego pasma przyjemności dla poszczególnych gatunków ludzkich. I nikomu nie będzie przykro świętować cudzego dnia, gdyż będzie wiedział, że nadejdzie również i jego dzień. Ale kiedy obecnie istnieje tylko „dzień dobroci dla zwierząt", a nie ma ani godziny dobroci dla takiego zwierzaka, jak mąż — dzieje nam się krzywda, przeciwko której w imieniu mężów polskich stanowczo protestuję. Wzywam rząd, by... i tak dalej...

SEGIER.

Bronisław Segier, z ulicy Limanowskiego, oddawna już czuje „ansę" do Antoniego Kapczyka, z tejże ulicy. Powody niechęci Segiera są częściowo znane. Wiadomo, że kiedyś Kapczyk odbił Segierowi pewne lube dziewczę, na które Segier miał dużą ochotę. Niestety, zjawił się na widowni Kapczyk i dziewczę uległo jego męskim wdziękom. Tego Segier darować nie mógł. Postanowił się zemścić, czekał tylko na dogodny moment, gdy Kapczyk będzie wieczorną porą sam, bez przyjaciół, na ulicy.

Taki odpowiedni moment zdarzył się w dniu 3 lipca rb. Segier złapał samotnego Kapczyka za klapy, następnie pięścią wyrżnął go w nos. Nos spuchł, Kapczyk zawył, dostał jeszcze jedno tylko uderzenie, po czym przechodnie wyrwali go z rąk Segiera.

Sąd Grodzki skazał Bronisława Segiera na 50 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Chłopcy kolporterami fałszywych monet.

Dzieci zdradziły fabrykanta 10-złotówek.

Z JAROCINA donoszą:

W godzinach wieczornych do składu owoców p. Świderskiego przybył pewien chłopczyk, który kupiwszy pół funta cukierków zapłacił za nie fałszywą 10 złotówką. Przebywający właśnie w interesie St. P. zwrócił uwagę ekspedientki na falsyfikat polecając jej skonfiskować monetę. Interpelowany o nią chłopczyk, którym okazał się niejaki Martinek, odpowiedział, że otrzymał monetę od pewnego pana, który zatrzymał go na ulicy polecając kupić dla siebie cukierki. Chłopczyk widząc że nie otrzyma z powrotem falsyfikatu wyszedł ze składu, a po niedługiej chwili wrócił w towarzystwie drugiego chłopaka, Szmaciarza, syna karanego za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy kupca starzyzny, zamieszkałego przy ul. 3-go Maja. Chłopcy zażądali w niegrzeczny sposób zwrotu falsyfikatu, jednak skarceni ostro przez przebywającego w składzie klienta przyznali się że otrzymali falsyfikat od Szmaciarza - ojca.

O powyższym wypadku złożył p. P. natychmiast doniesienie do policji, która skonfiskowała falsyfikat wdrażając dochodzenia, które wyjaśnią niewątpliwie z czyjej namowy chłopcy starali się puścić w obieg fałszywą monetę.

RADIO-KĄCIK.

SOBOTA, 16 PAŹDZIERNIKA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Słuchowisko dla dzieci pt. „W pustyni i puszczy" według Henryka Sienkiewicza
16.15 Koncert orkiestry mandolinistów „Halka" z Roździenia - Szopienic — z Katowic
16.50 Pogadanka aktualna
17.00 „Niemodne sylwetki krakowskie" — felieton (z Krakowa)
17.15 Od Aten do Bayreuth (migawki z dziejów opery) — audycja z Poznania
17.50 Nasz program
18.00 Wiadomości sportowe
18.10 Pogadanka społeczna
18.15 Idylle — płyty
18.30 Program na jutro
18.35 Audycja dla wsi: 1. Coś przyrzekł — tego dotrzymaj — felieton prawno - społeczny, 2. Aktualna pogadanka rolnicza
19.00 Audycja dla Polaków za granicą: 1. Snują się nitki babiego lata (recytacje i piosenki dla dzieci), 2. „Polesie" — audycja słowno - muzyczna
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Tańce i pieśni Adama Wrońskiego — wykona orkiestra salonowa z udziałem Ireny Kopaczyńskiej — śpiew (ze Lwowa)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55—21.00 Przerwa
22.15 Koncert z udziałem Kiepury (transmisja z Paryża)
W przerwie: „Transmisja z prywatnego mieszkania"
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny
23.00—1.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.40 Polskie pieśni — płyty
15.00 O wszystkim po troszku
15.10 Utwory skrzypcowe — płyty
18.10 Wiadomości sportowe lokalne
18.15 Pogadanka pt. „O kobiecie współczesnej"
18.25 Nowe nagrania rozrywkowe
18.45 Rozmowa z radiosłuchaczami
18.55 Odczytanie programu
23.00 Muzyka taneczna i piosenki — płyty
23.30—0.30 Koncert życzeń

NIEDZIELA, 17 PAŹDZIERNIKA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno"
8.05 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi: 1. Gazetka rolnicza, 2. Muzyka z płyt, 3. Co słychać wśród rolników? — gawęda (z Poznania)
9.00 Muzyka z płyt
9.50 Regionalna transmisja z Wejherowa: „Kaszubi dla armii" (przez Toruń): a) Reportaż wstępny, b) Nabożeństwo, c) Wręczenie sztandaru i broni Batalionowi Morskiemu w Wejherowie, b) Jak pracuje wieś kaszubska?
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek symfoniczny w wykonaniu Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej z udziałem Artura Balsama — fortepian (z Łodzi)
13.00 Przegląd kulturalny
13.10 „Salon i ulica" — fragment satyryczny (recytacja prozy Józefa Dzierżkowskiego) — ze Lwowa
13.30 Muzyka obiadowa — w wykonaniu wileńskiej orkiestry — z Wilna oraz Zofia Terne i Andrzej Bogucki (piosenki z Warszawy)
15.15 Audycja dla wsi: 1. Przegląd rynków produktów rolnych, 2. „Wykopki" — audycja z Torunia, 3. Głębokie orki i pogłębianie — pogadanka
15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.05 Rozstrzygnięcie wielkiego konkursu letniego Polskiego Radia
16.25 Polska kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
17.10 „Anielcia i życie" — powieść mówiona Heleny Boguszewskiej
17.25—17.30 Przerwa
17.30 Audycja w 88-mą rocznicę zgonu Fryderyka Chopina: a) Transmisja z Żelazowej Woli (popularne piosenki mazowieckie w wykonaniu zespołu ludowego, b) Transmisja z Muzeum Narodowego w Warszawie (na fortepianie Fryderyka Chopina gra Henryk Sztompka), c) „Byłem u ciebie w te dni Fryderyku" — z tekstem Cypriana Norwida (z Krakowa)
18.30 Koncert solistów
19.25 Chwila biura studiów
19.35 Pierwsza audycja z cyklu: „Słynni wirtuozi" (płyty)
20.35 Program na jutro
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
21.15 „Hanusia z Pohulanki" — sielanka (ze Lwowa)
22.00 Arie z polskich oper w wykonaniu Ireny Cywińskiej
22.30 Sonata wiolonczelowa
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
23.00—1.00 Programy lokalne

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.30 Muzyka poranna z płyt
8.55 Program na dziś
9.00 Muzyka z płyt
13.00 Felieton pt. „Teatr przy fabryce"
15.45 Audycja dla dzieci: a) Rozmowa z dziećmi, b) Muzyka z płyt
19.35 Poradnik sportowy dla robotników
19.50 Podwieczorek przy mikrofonie — audycja zorganizowana przez Koło Przyjaciół Harcerzy (transmisja z „Tivoli" w Łodzi)
20.35 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

PO 9-ciu LATACH NARZECZEŃSTWA

ożenił się z inną.

ŁÓDŹ, 16. 10. — Dziewięć lat temu 28-letnia J. Kabat, wtedy pracownica domowa, poznała o trzy lata starszego od siebie kawalera, Stanisława Wasińskiego.

Podobał jej się, mówił, że się z nią ożeni, więc zaczęła go przyjmować u siebie i naturalnie uważać za narzeczonego.

Dziewięć lat trwała ta znajomość i to „narzeczeństwo". Wystarała mu się przez ten czas o posadę i pożyczała wielokrotnie pieniądze, a on mimo to, że odwiedzał ją często i zapraszał do siebie, ślub ciągle odkładał. Wierzyła jednak, że się z nią kiedyś ożeni.

To też, gdy usłyszała w lipcu w kościele już trzecią zapowiedź o jego ślubie z inną, jej rozpacz nie miała granic.

Czym prędzej wysłała kuzynkę do niewiernego, aby wytłumaczył się ze swego postępowania i błąd naprawił, ale on ani myślał to uczynić. Twierdził, że małżeństwa jej nie obiecywał, bo nigdy nie miał zamiaru się z nią ożenić, prezenty zaś dawali sobie oboje wspólnie z różnych okazyj jako dobrzy znajomi.

Wobec tego rozłoszczona i rozdrażniona Kabat skierowała przeciwko niemu sprawę do Sądu, oskarżając go, że pod pozorem małżeństwa wyłudził od niej 300 złotych.

Ślub Wasińskiego odbył się we wrześniu i wczoraj stanął przed Sądem.

Do winy się nie przyznał. Obrona wywodziła, że całe oskarżenie jest tylko aktem zemsty zawiedzionej kobiety, która, gdyby jej się należały naprawdę pieniądze od oskarżonego, wystąpiłaby przeciw niemu na drogę postępowania cywilnego.

Sąd, poradziwszy to samo pokrzywdzonej, oskarżonego uniewinnił.

—oOo—

ANDRZEJ BIRABEAU.

PORTIER.

Trzydziestoletni Franciszek Burganot nie zawsze był portierem. Pochodząc z porządnej mieszczańskiej rodziny, dobrze wychowany i niegłupi miał wszelkie warunki po temu, by lepiej pokierować swym życiem.

Lecz u jego progu niemal spotkało go niestety nieszczęście. Przyprawiwszy biedaka o chorobę wykoleiło go zupełnie.

Ukochana małżonka, Lucyna, której strzegł jak źrenicy swego oka, porzuciła go pewnego dnia. Tłumaczyła w pożegnalnym liście swój krok tym, że czując się stworzoną do świetniejszej egzystencji, nie mogła nie skorzystać z nadarzającej się po temu dobrej okazji.

Niespodziewany ten cios położył nieszczęśliwego Franciszka Burgonota na trzy miesiące do łóżka. Opuścił je wychudzony, z bladymi policzkami, zgorzkniałym sercem i bez posady.

Władając dobrze czterema językami dał sobie łatwo z tym ostatnim radę: został portierem w hotelu Albergo Lido w San Giorgio-al-Mare, małej plaży italskiej. Hotel był niewielki — sto pokoi urządzonych z komfortem — ale najlepszy w tej przemiłej stacji klimatycznej.

Franciszek Burganot rezydował stale w hallu.

Sypiał zaś w klatce schodowej drugiego piętra za wąskim, długim i dość wysokim biurkiem przypominającym kontuar baru. Plecy tego biurka tworzyły szafę ze stu przegródkami na listy i gazety.

W czarnym surducie z dwoma skrzyżowanymi kluczami na klapach kołnierza Franciszek Burganot informował gości o godzinach odejścia pociągów, sprzedawał pocztówki i bilety loterii Moreno, mówił pensjonarzom „dzień dobry" w rodowitym ich języku wieszając klucz na gwoździu lub wręczając im korespondencję.

Skończywszy wpisywać wskazania paszportowe do swojego rejestru albo odpowiadać Angielce żądającej dziecinnie drobiazgowych informacyj od niego, Franciszek Burganot wychodził na próg hotelu, by przyglądać się po przez gałęzie drzew palmowych modremu morzu, kwiatom na plaży i damom spacerującym w kostiumach kąpielowych po wybrzeżu.

Ostatni ten widok przykry był dla nowo kreowanego portiera. Zbyt żywo bowiem każde prawie ciało kobiece przypominało mu wiarołomną Lucynę — dezerterkę z małżeńskiego łoża. Rok minął od jej ucieczki, a mimo to czas, jakkolwiek najlepszy lekarz, nie zdołał ukoić jego bólu.

Pewnego ranka serce w piersi Franciszka uderzyło jak gong przy segregowaniu korespondencji: na blado-niebieskiej kopercie poznał drogi mu ongiś charakter pisma Lucyny. List zaadresowany był: „Do sir'a Archibalda Glenneta"..

Pierwszą myślą Burganota było otworzyć go. Już paznokieć jego wielkiego palca wślizgnął się w brzeg koperty. Wnet jednak Franciszek wstrzymał mimowolny odruch.

Franciszek Burganot człowiek dobrze wychowany, odrzucił blado-niebieską kopertę na kontuar. Poco zresztą miał otwierać ją? Jasne przecież było jak na dłoni, że „dobrą okazją", dla której Lucyna opuściła swego męża był sir Archibald Glennet i kwita!

Ów sir Archibald Glennet zajmował najpiękniejszy apartament pierwszego piętra w hotelu Albergo Lido! Odrywał asygnaty ze swej czekowej książeczki jak konduktor bilety tramwajowe! Napiwkami sypał hojnie!

Był to mężczyzna około lat pięćdziesięciu o rumianej twarzy. Widywano go w rannych godzinach w krótkich do kolan spodniach, wieczorem zaś — w sali jadalnej — w smokingu z czerwonym goździkiem w klapie.

Lucyna nie kochała go napewno. Poleciała na lep jego złota, jak ćma na ogień! Z dowodu osobistego sir'a Archibalda portier wiedział, że mieszkał on w Best-House Chudleigh (Devon).

Otóż na znaczku pocztowym koperty zaadresowanej ręką Lucyny widniał stempel Chudleigh (Devon). Lucyna za tym mieszkała u sir'a Archibalda Glenneta.

I nie kilka zdań tylko, lecz jakieś sześć czy osiem arkusików pisała do niego. Koperta pokryta była od góry do dołu znaczkami nad taksę!

Ach! Nie ma potrzeby otwierać ją, by wiedzieć, że Lucyna siliła się w tym liście na słowa miłosne! Kłamliwe oczywiście, ale miłosne!

Sir Archibald (w krótkich do kolan spodniach) ukazał się na parterze w kilka chwil potem.

— Nie ma listów? — spytał po angielsku.

— Nie ma — odpowiedział portier po francusku brutalnie.

Lecz sir Archibald nie zwrócił na to uwagi. Był rozczarowany tylko. Czekał na ten list widocznie.

Burganot przetrzymał go do wieczora w swojej szufladzie, skąd wydobywał go raz po raz, by obejrzawszy na wszystkie strony schować ponownie.

O godzinie siedemnastej dopiero kiedy sir Archibald (w smokingu) ukazał się na dole portier rzucił mu list doznając uczucia wstydu jak gdyby sam oddawał mu swoją żonę.

Doszedł bowiem po całym dniu bolesnego wałkowania sprawy do wniosku, że wywołanie kłótni i zrobienie Anglikowi bogatemu klientowi, skandalu doprowadziłoby do tego, że wyrzuconoby jego, portiera, za drzwi, czyli do nowego nieszczęścia, które nie zmniejszyłoby w niczym pierwszego.

W trzy dni potem nadszedł drugi list od Lucyny. Franciszek Burganot nie zwlekał już z rzuceniem go adresatowi na biurko. Sytuacja portiera zmuszonego zawodowo wręczać list wiarołomnej swojej żony jej kochankowi była tragiczna w istocie, tym bardziej, że sir Archibald zamierzał pozostawać przez cały sezon w hotelu Albergo Lido i Lucyna pisywała regularnie dwa razy na tydzień do niego.

Listy były zawsze olbrzymiej objętości. Ciężkie w ręku Franciszka ciężyły mu bardziej jeszcze na sercu. Słyszeć dwa razy tygodniowo sakramentalne: „Nie ma listów?" i podawać dwa razy tygodniowo grubą kopertę z charakterem pisma Lucyny, cóż to były za tortury dla opuszczonego małżonka!

Usiłował biedaczysko oszałamiać się zalewając robaka alkoholem. Było to tym łatwiejsze dla niego, że w hotelu znajdował się bar, którego właściciel nie kazał portierowi płacić sobie za jedzenie i picie. To też Burganot był odtąd podniecony trochę.

Może był nim więcej nieco!.. Może miara jego cierpliwości przebrała się owego dnia, kiedy sir Archibald Glennet odbierając list od Lucyny podawał mu z rozpromienioną twarzą banknot dziesięciolirowy napiwku. Nie pierwszy przecież, ale tym razem Franciszek Burganot drgnął, sponsowiał, otworzył porywczym ruchem szufladę biurka, chwycił leżący tam rewolwer nocnego stróża i... wyładował wszystkie jego kule na głowę sir'a Archibalda.

Zbiegli się ludzie.

— Czyś oszalał? — krzyczał zarządzający hotelem — dlaczego zrobiłeś to?

List Lucyny leżał na posadzce. Zabójca podniósł go z szyderczym śmiechem wołając:

— Dlaczego? Zrozumie pan zaraz. Ten list jest od mojej żony! Mojej żony! Zobaczymy co ona pisze do niego!

I, nie mając tym razem skrupułów rozdarł kopertę by przeczytać:

> Panie baronie! Przesyłając listy, które nadeszły w ciągu tygodnia, informuję pana o tym co zaszło nowego w domu: sufit w pokojach kucharki i moim przeciekł po piątkowej ulewie, dekarze przyszli.....

Och!! Tak więc sprawa wyglądała?... Lucyna po nieudanej „świetniejszej egzystencji" była po prostu pokojówką sir'a Archibalda Glenneta w jego zamku Best-House Chudliegh (Devon)!!

Franciszek Burganot upadł na krzesło i zaniósł się histerycznym płaczem

Tł. J. S.

SPORT.

Odłożony mecz ligowy
Przed wyjazdem polskich piłkarzy do Francji.

W związku z wyjazdem reprezentacji piłkarskiej Ligi na dwa mecze do Francji, zarząd Ligi na posiedzeniu wczorajszym postanowił odłożyć mecz ligowy Wisła — AKS. z dn. 31 bm. na termin późniejszy.

Spotkanie Warszawianka — Warta wyznaczone na ten sam dzień, dojdzie do skutku, gdyż gracze tych klubów nie wchodzą w skład reprezentacji Ligi.

Skład reprezentacyjny Ligi przedstawia się następująco:

Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Kotlarczyk, Nytz, Góra, Habowski, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz.

Rezerwa: Pawłowski, Gemza, Nowakowski, Matyas.

Kierownikiem ekspedycji będzie dr. Rokita. Z ramienia KOZPN. pojedzie z naszą reprezentacją dr. Obrubański.

JESZCZE JEDEN POLAK
w reprezentacji Francji

W ubiegłą niedzielę w Lozannie Francja B pokonala Szwajcarię B 3:2. W drużynie francuskiej wyróżnił się środkowy pomocnik Snella, który do niedawna grywał w klubie polskim w Arras i kilkakrotnie występował w reprezentacji polskiej drużyny emigracyjnej we Francji.

W czasie pobytu Warszawianki w Lens Snella zwrócił się do klubu stołecznego z prośbą o zabranie go do kraju. Warszawianka wypróbowała Snellę na meczu, w którym walczyła przeciwko Rasingowi z Lens. Emigrant grał bardzo dobrze, lecz Warszawianka zaniechała później sprowadzenia go do Warszawy.

Tymczasem Snella zwrócił na siebie uwagę francuskich klubów zawodowych i od roku należy do „Olympique Lillois".

Jest to już czwarty emigrant Polski, który gra w reprezentacyjnej drużynie Francji.

Przed nim zaszczytu tego dostępowali: Wawrzyniak (Waggii), Kowalczyk (Ignaceck) oraz Nowicki.

Sygnalizujemy przy okazji, że drużyna z pierwszej Ligi U. S. Valenciennes odkryła nowy talent emigracyjny w osobie Łowickiego, po którym obiecują sobie bardzo wiele.

Otwarcie turnieju szczypiorniaka
o mistrzostwo Polski.

W piątek po południu nastąpiło we Lwowie otwarcie turnieju szczypiorniaka o mistrzostwo Polski.

Do turnieju stanęły tylko trzy drużyny: Pogoń Katowice, KPW Poznań oraz AZS Lwów. Odwołała swój przyjazd drużyna ŁKS-u, wobec czego w rozgrywkach finałowych biorą udział tylko trzy zespoły. W związku z powyższym, zmieniony został program turnieju, co dzień rozegrany będzie jeden tylko mecz.

Turniej, jak wiadomo, trwać będzie trzy dni do niedzieli włącznie.

Uroczystość otwarcia odbyła się w obecności przedstawicieli władz państwowych. Po defiladzie i odegraniu hymnu państwowego, rozpoczął się mecz pomiędzy KPW a AZS.

Mecz przyniósł zasłużone zwycięstwo drużynie KPW Poznań 3:1 (1:0). Poznańczycy byli drużyną szybszą i lepiej zgraną.

Bramki dla KPW zdobyli: Hofmann— dwie oraz Szymura. Dla AZS-u Kowalenko.

Pod znakiem meczu ŁKS — Wisła
stoi jutrzejsza niedziela w sporcie.

Najbliższa niedziela minie w Łodzi pod znakiem zawodów ligowych ŁKS — Wisła, które wysuwają się na czoło pozostałych imprez sportowych.

Niedzielny mecz ligowy zainteresuje niewątpliwie wszystkich łodzian, tym bardziej, że jest on ostatnim w tym sezonie.

Oto szczegóły imprez dzisiejszych i jutrzejszych:

Sobota:

Boks: — W hali sportowej Wimy o godzinie 19.30 zawody o mistrzostwo drużynowe okręgu: Zjednoczone—Wima.

Piłka nożna. — Boisko na Polesiu Konstantynowskim od godz. 14-ej: turniej drużyn szkolnych.

Niedziela:

Piłka nożna: — Boisko ŁKS przy Al. Unii o godz. 14.30 mecz ligowy ŁKS — Wisła (Kraków). Zawody o mistrzostwo klasy A.: Boisko ŁKS. o godz. 11-ej przed poł. ŁTSG—SKS.

Boisko WKS. o godz. 11-ej: WKS—Sokół (Pabianice). Boisko Wimy o godzinie 11-ej: Wima—Widzew. Boisko Sokoła w Zgierzu o godz. 11,30: Sokół (Zgierz) — U. T. Boisko KE. w Pabianicach o godz. 11-ej: PTC — Burza. Zawody o mistrzostwo klasy B. boisko ŁKS o godz. 12.30 B. Kochba—ŁKSIb. Boisko Widzewa o godz 11-ej Makabi—Hakoah. Boisko Sokoła w Zgierzu o godz. 14.30: Boruta—TUR. Boisko na Polesiu od godz. 13-ej: dalsze zawody młodzieży szkół średnich.

Boks.: — W Pabianicach w sali kina „Luna" o godz. 11,30 mecz o mistrzostwo drużynowe okręgu: KE.—Sokół (Łódź,)

Kolarstwo: — Zamknięcie sezonu — Przed lokalem „Resursy" przy ulicy Kilińskiego 123, o godz. 8-ej rano zbiórka kolarzy.

Gry sportowe. Dalsze zawody o mistrz. klasy B w koszykówce żeńskiej.

ŚLUB SPORTOWCA.

Znany na terenie Łodzi były bramkarz, ligowy ŁKS-u i czynny dotąd hokeista (także bramkarz) tegoż klubu, wielokrotny reprezentant Łodzi w hokeju na lodzie — p. Leopold Jakubiec, wstępuje w związki małżeńskie z p. Marią Rzepkowską.

Ślub odbędzie się dziś o godz. 19.45 w kościele Zbawiciela (przy ul. Letniej).

Sympatycznemu sportowcowi składamy serdeczne życzenia.

LIGA PARYSKA GRATULUJE
Polsce zwycięstwa.

Krakowski Okr. Związek Piłki Nożnej otrzymał od Ligi Paryskiej pismo gratulacyjne z powodu świetnego zwycięstwa drużyny polskiej nad Jugosławią.

ZMIANY W ROZKŁADZIE JAZDY.

Wskutek przebudowy toru na szlaku Łódź — Kaliska — Pabianice od dnia 18 października, t. j. od poniedziałku, w okresie dwóch tygodni, ruch niektórych pociągów pasażerskich ulegnie nieznacznym zmianom na odcinku Łódź — Kaliska — Kalisz.

Pociąg, odchodzący ze Zduńskiej Woli o godzinie 6 min. 15 odchodzić będzie o godz. 6 min 8 i przybywać na dworzec Łódź Kaliska o godzinie 7 min. 18.

Pociąg, odchodzący z Łodzi - Kaliskiej o godzinie 7.18, odchodzić będzie o godz. 7.20 i przybywać do Pabianic 7.36. Kolumny 7.49, Łaska 7.57, Zd. Woli 8.10 i Sieradza 8.27.

Pociąg odchodzący z Łodzi - Kaliskiej 11 m. 47, odchodzić będzie o godzinie 11.57 i do Kalisza przybywać będzie o godz. 13.58.

Pociąg odchodzący z Łodzi - Kaliskiej o godz. 16.05, odchodzić będzie o godz. 16.18 i przybywać do Zd. Woli o godzinie 17.07.

Pociąg, odchodzący z Sieradza o godz. 22.28 odchodzić będzie o godz. 22.38 i przybywać na dworzec Kaliski o godzinie 23.50

Defilada dziarskich chłopców
Nowy rok wyszkolenia p. w.

Jutro wszystkie hufce przysposobienia wojskowego z terenu Łodzi święcą uroczystość otwarcia nowego roku wyszkoleniowego.

O godzinie 9-ej rano przed frontonem kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej przy ulicy Bandurskiego odprawiona zostanie Msza święta, po czym hufce p. w. przemaszerują na ulicę Piotrkowską, gdzie przed domem nr 106 odbędzie się defilada, którą przyjmie dowódca O. K. generał Langner.

Wszystkie organizacje i kluby sportowe w celu zadokumentowania swej ideowej łączności z hufcami p. w. przybędą na Mszę św. ze sztandarami i obecne będą na defiladzie.

Sport w kilku słowach.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w hali sportowej Wimy, o godz. 19.30 mecz bokserski Zjednoczone — Wima, w programie którego odbędą się następujące walki (od wagi muszej): Ostrowski (Zj.) — Kin (W.), Adamiak (Zj.) — Celmer (W), Michalak (Zj.) — Szczepański (W), Kijewski (Zj.) — Kasznia (W), Szczapiński (Zj.) — Zieliński (W.), Bartosiak (Zj.)— Owczarek (W.) i Jaskuła (Zj.) — Kłodas (W.).

(—) W ramach meczu bokserskiego Kruszeender — Sokół (Łódź), jutro w kinie „Luna" o godz. 11.30 przed poł. w Pabianicach odbędą się walki następujących par: (od wagi muszej): Grambo (KE) — Wal (S), Rychter (KE) — Stolecki (S), Witkowski (KE) — Drużbiński (S), Kubiak (KE) — Szczeciński (S), Jeziorek (KE) — Pasternacki (S), Kilański (KE) — Muszyński (S), Kraszewski (KE) — Dybilas (S), Piesik (Kc) — Przemysławski (S.).

(—) Wydział Gier i Dyscypliny ŁZOPN zdyskwalifikował na swym ostatnim posiedzeniu aż 25-ciu piłkarzy łódzkich za grę w drużynach „dzikich" t. j. niezrzeszonych w Związku. Piłkarze ci zostali zdyskwalifikowani na okres czterech tygodni. Oto lista zdyskwalifikowanych: Omencetter, Renner, Egler, Gibki, Mróz, Kwiatkowski, Matnis, Wegner, Karbowski (UT), Włodarczyk (ŁKS.), Glaser, Wesner (ŁTSG) Łuczak, Czerski (SKS), Lewandowski (Tramwajarze), Łuczak (Tur), Wochna, Miłaczewski, Krzyk, Bednarek, Szewczyk, Wojkowski, Czadek, Rosiński, Cedzyński (Widzew).

Skłonni jesteśmy twierdzić, że lista ukaranych nie jest pełna, piłkarzy bowiem niezwiązkowych grających w drużynach niezrzeszonych jest więcej.

— Czołowy kolarz łódzki, Kołodziejczyk przebywa w szpitalu w Radogoszczu gdzie został poddany operacji. Operacja miała przebieg pomyślny. Kołodziejczyk jest niebezpiecznie chory, wskutek kontuzji, której uległ podczas wyścigu K. P. Zjednoczone jeszcze w dniu 12 ub. m. Wywiązał się tężec.

(—) Zarząd Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej w obliczu piętrzących się trudności w związku ze zbliżającym się zimowym sezonem gier sportowych zwołuje wielką konferencję, w której udział wezmą wszyscy działacze sportowi i zaproszona prasa sportowa. Na konferencji omówionych będzie kilka palących spraw.

Wiązanka wiadomości sportowych z całego świata.

Na torze Vigorelli pod Mediolanem ustanowiony został nowy rekord świata w biegu na 5 mil, przez Anglika Hilla w czasie 10:35 min. Dawny rekord należał do Francuza Richard i wynosił 10:39,2 min.

Para angielska Paul — Mills ustanowiła nowy rekord świata na tandemio, na dystansie 20 klm. wynikiem 23:53 min.

— W międzynarodowym turnieju rugby w Paryżu w spotkaniach półfinałowych rozgrywanych w obecności ponad 6.000 widzów, Włochy pokonały Niemcy 9:7, a Francja zwyciężyła Rumunię 27:11.

— Jeden z najlepszych pływaków świata mistrz olimpijski 1936 r. w pływaniu na 400 mtr. stylem dowolnym, Jack Medica, postanowił wycofać się z czynnego życia sportowego.

W czasie swej kariery pływackiej Medica ustanowił 18 nowych rekordów świata.

KONFERENCJA KOLARSKA.

Zarząd Polskiego Związku Kolarskiego zwołuje w drugiej połowie listopada br. konferencję prezesów okręgów.

Celem konferencji będzie opracowanie programu zaprawy zimowej dla kolarzy sprawa odznaczeń dla działaczy kolarskich organizacja kolarskich mistrzostw świata w roku 1939 w Polsce oraz sprawa projektu wydania broszury propagandowej.

SPOTKANIE BOKSERSKIE
Geyer— Hakoah 10:6.

Wczoraj odbyło się w Filharmonii spotkanie bokserskie o drużynowe mistrzostwo okręgu Geyer— Hakoah zakończone zwycięstwem drużyny fabrycznej 10:6.

Przed walką Hakoah zdobył punkty walcowerem w wadze ciężkiej, a Geyer w wadze pół ciężkiej.

Uzyskano następujące wyniki. W muszej Usielski zremisował z Roszmanem, w koguciej Dolata pokonał Tauberę, w piórkowej Augustowicz zremisował z Fagotem, w lekkiej Wojciechowski II pokonał Gotfrieda w półśredniej Wdowiński zwyciężył Kulibabkę, wreszcie w średniej Ostrowski wygrał w drugiej rundzie z Jabłońskim, wskutek dyskwalifikacji ostatniego. Sala Filharmonii wypełniona do ostatniego miejsca.

MUZEA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

II Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rzgowska 74) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt od godz. 14 do 21.

Miejskie Muzeum Przyrodnicze - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

SALON SZTUK PIĘKNYCH KAROLA ENDEGO — Nawrot 8, tel. 153-55

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Pogotowie Miejskie 102-90.
Straż Pożarna tel. 8.

Co nas po pracy rozweseli?

Bajka: I Niesamowity dom, II Tydzień przed ślubem.
Casino: — „Halka".
Corso: — Pat i Patachon.
Europa: — Historia jednej nocy.
GRAND-KINO — „Znachor".
Ikar: Papa się żeni.
Metro: — Legia zatraceńców.
Mimoza: I Skowronek, II Napad na Mongo.
Miraż: — X - 27.
Palace: — Z miłości dla Ciebie.
Przedwiośnie: — Ordynat Michorowski.
Rialto: — Siódme niebo.
Rakieta: — Wielka miłość Bethovena.
Stylowy: Lekkoduch.
Ton: Droga do sławy
Zachęta: I Teodora robi karierę, II Roberta.

Jutro rozpoczyna się Tydzień Miłosierdzia
na terenie Diecezji Łódzkiej

Żyjemy w przełomowych czasach. Życie z każdym dniem staje się twardsze. Kryzys, który ogarnął wielkie rzesze społeczeństwa przygniata swym ciężarem wiele jednostek, stłaczając je na krawędź moralnej ruiny.

Regulatorem współżycia między ludźmi winna być chrześcijańska „Caritas".

W imię wielkich zasad miłosierdzia chrześcijańskiego księża biskupi zarządzili w miesiącu październiku br. „Tydzień Miłosierdzia" na terenie całego kraju, który ma się przyczynić do wzmożenia ofiarności społecznej na rzecz bezrobotnych i najbiedniejszych.

J. E. ks. biskup Wł. Jasiński, ordynariusz Diecezji Łódzkiej wydał z racji Tygodnia Miłosierdzia orędzie do Duchowieństwa i Wiernych.

W naszej Diecezji „Tydzień Miłosierdzia" trwać będzie od 17 do 24 października i musi on wykazać żywotność naszej wiary i wysokie poczucie obowiązku względem biednych. W Łodzi i w całej Diecezji Komitety Tygodnia Miłosierdzia pukać będą do serc i domów — otwórzmy je naoścież — zbierać będą ofiary, dajmy je z miłością. Praca naszego miłosierdzia niech obejmie potrzeby duszy i ciała, byśmy płaczących nie pozostawili bez opieki".

Ze sprawozdania ostatniego wynika, że biskupi Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym „Doraźny Posiłek" wydał w okresie zimowym w czterech kuchniach 150 tysięcy bezpłatnych obiadów bezrobotnym i najbiedniejszym. Biskupi Komitet Kolonii Letnich wysłał w roku bieżącym 765 dzieci na wywczasy wakacyjne. Centrala „Caritas" w Łodzi przy ulicy Gdańskiej L. 111 łącznie z 16 oddziałami parafialnymi zaopiekowała się 2.250 rodzinami, udzielając pomocy 7.600 osobom. **Ks. kan. Nowicki.**

Jutro na obiad:

Barszcz burakowy z uszkami, pieczeń cielęca z jarzynką, jabłka smażone w cieście.

WINSZUJEMY.

Jutro. Małgorzacie.
Wschód słońca 6.09.
Zachód słońca 16.48.
Długość dnia 10.39.
Ubyło dnia 5.06.
Tydzień 42.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

Notowania z dnia 15 października.

Nowy Jork: loco 8.56, listopad 8.34, grudzień 8.26—27, styczeń 8.23

Liverpool: loco 4.82, październik 4.62, listopad 4.65, grudzień 4.65

Egipska (Sakell.): loco 8.54 styczeń 5.85

Brema: loco 10.25, grudzień 9.00, styczeń 9.08,

Upper: loco 6.27, październik 5.95, listopad 5.87, marzec 9.50

Waluty, dewizy i akcje

WAHANIA KURSÓW PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Dział papierów państwowych był dość ożywiony, przy zmiennej tendencji, przeważały jednak drobne zwyżki kursowe.

Z premiówek Dolarówka zyskała 25 groszy, zwykłe odcinki 3-proc. Poż. Inwestycyjnej 1 emisji — 15 groszy, 2 emisji — 75 groszy, serie 1 emisji natomiast utrzymały się na ustalonym poziomie, a 2 emisji straciły 50 groszy na sztuce.

Po wyższych o 0.65 procent cenach obracano 4 i pół proc. Państw. Poż. Wewn. przy mocniejszej tendencji. 5-proc. Poż. Konwersyjna zyskała 0.25 procent, a 4-proc. Poż. Konsolidacyjna była tańsza o 0.25 procent.

Listy i obligacje banków państwowych, jak zwykle, zmian kursowych nie wykazały.

ŻYWSZE OBROTY LISTAMI ZASTAWNYMI.

Dział prywatnych papierów lokacyjnych był bardzo ożywiony, przy większej chęci do kupna i zawierania transakcyj.

Z grupy stołecznej na ustalonym poziomie utrzymały się 8-proc. Przemysłu Polskiego. 4 i pół procentowe Ziemskie w Warszawie były droższe o 0.25 proc., a 5-proc. m. Warszawy 1933 r. straciły 0.50 proc. na kursie.

Z listów Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego 4 i pół proc. Ziemskie w Poznaniu serii L zyskały 0.25 proc., a serii K nabywano po kursie 54.50 proc.

Poza tym obracano trzema gatunkami papierów, z których 5-proc. m. Łodzi 1933 r. były tańsze o 0.13 proc., 5-proc. m. Kalisza 1933 r. nabywano po 50.50 proc., a 5-proc. m. Radomia 1933 r. po 47 procent.

PAPIERY PROCENTOWE.

Poż. Inwestycyjna 1 emisji 68.00, 1 emisji serie 81.00, 2 emisji 69.25, 2 emisji serie 82.00, Dolarowa 3 serii 39.00, Konsolidacyjna 1936 roku 58.50, Konwersyjna 1924 r. 62.00, Wewn. Państw. 56.25, L. Z. Państwowego Banku Rolnego 83.25 i 94.00, L. Z. i Obl. Kom. Banku Gospodarstwa Krajowego wszystkich emisyj 83.25, 94.00 i 81.00, Bud. 93.00, Ziemskie w Warszawie 1924 r. (gwar.) 70.69, Ziemskie w Warszawie 5 serii 55.25, m. Warszawy 1933 62.50 (drobne), Pozn. Ziemstwa Kred. serii L 54.25 serii K 54.50, m. Kalisza 1933 r. 50.50, m. Łodzi 1933 r. 56.00, m. Radomia 1933 r. 47.00

ZMIENNA TENDENCJA DLA AKCYJ.

Obroty akcjami były dość ożywione, ogółem w oficjalnych transakcjach zanotowano siedem gatunków papierów dywidendowych.

Bank Polski 107.00, Cukier 35.00, Węgiel 24.75, Lilpop 52.25, Modrzejów 10.00, Starachowice 31.88, Haberbusch 41.50

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 16. 10. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie.

Pszenica czerwona jara szklista 32.25 — 32.75, pszenica jara 30.50 — 31.00, zbierana 30.25 — 31.00, żyto I stand. 24.00 — 24.50, mąka pszenna gat. I 30-proc. 47.00 — 50.00, mąka żytnia gat. I 50-proc. 34.00 — 35.00, żytnia razowa 95-proc. 27.00—28.00

Poznań, 16. 10. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny transakcyjne: żyto 23.30

Ceny orientacyjne: żyto 22.75 — 23.00, pszenica 29.75 — 30.25, mąka żytnia gat. I 50-procentowa 32.25 — 33.25, mąka pszenna gat. I 30 procentowa 50.00 — 50.50

TEATR POLSKI
(Śródmiejska 15).

Schodząca z afisza komedia muzyczna „Jadzia wdowa" dana będzie jeszcze tylko dwa razy, a to dziś w sobotę i w niedzielę o godzinie 4-ej po poł. (po cenach zniżonych).

Dziś o godz. 8.30 wieczorem premiera jednej z najbardziej zabawnych komedii współczesnego repertuaru — pełna pikanterii i przekomicznych sytuacji sztuka Hopwooda „Jutro pogoda". Znajdą w niej szerokie pole do popisu Biesiadecka, Reżska, Zyczkowska, Modrzeński, Winawer i reżyser Z. Biesiadecki. Dekoracje K. Mackiewicza.

TEATR KAMERALNY
(Cegielniana 27).

Dziś i jutro o godz. 8.30 wiecz. świetna komedia muzyczna Verneuila i Berra „Moja siostra i ja", w opracowaniu J. Tuwima i M. Hemara, w koncertowym wykonaniu B. Ludwiżanki, A. Zasadzianki, Plucińskiego, Korwina i Dejunowicza.

Jutro, w niedzielę o godz. 4-ej po poł. bezwzględnie ostatnie powtórzenie uroczej komedii historycznej „Szklanka wody".

TEATR POPULARNY.
(Ogrodowa 18).

Dziś i jutro o godzinie 8.15 wiecz. wzruszać i bawić będzie publiczność słoneczna komedia Niecodemiego „Gałganek" z Gosławską w roli tytułowej.

W niedzielę o godz. 4-ej po poł. przemiły „Świerszcz za kominem" po raz ostatni.

TEATR W SALI GEYERA.
(Piotrkowska 293).

Dziś i jutro o godz. 7.15 wiecz. pełna humoru i wesołości komedia krotochwila Brandona „Ciotka Karola" w reżyserii S. Wronckiego.

Jutro w niedzielę o godz. 4.15 po poł. po raz ostatni przekomiczny „Ten stary wariat". Kiedrzyńskiego.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

„SIŁA PRZEZ RADOŚĆ".
Każda Niemka przygotowana do wojny.
Imponująca parada 500 tysięcy dziewcząt

Wśród zagadnień t. zw. wojny totalnej t. j. obejmującej wszystkie dziedziny życia państwa i narodu, zwróciło dowództwo niemieckie pilną uwagę na dobrą organizację tyłów olbrzymiej armii. Dlatego też odbywa się w Niemczech systematyczne przygotowanie organizacyjne i wyszkoleniowe jak najszerszych mas kobiet do współdziałania na wypadek wojny.

Przewiduje się użycie kobiet przede wszystkim w służbach: sanitarnej, administracyjnej, łączności, propagandowo-oświatowej. Zaprawia się je do pracy na wielu placówkach, gdzie będą mogły zastępczo pracować zamiast mężczyzn, powołanych do służby frontowej.

Drogami do tego prowadzącymi są: odpowiednie przygotowanie moralne, podniesienie ogólnego przeciętnego poziomu fizycznego kobiet i ćwiczenia praktyczne w ramach specjalnych organizacyj w. f. i p. w.

W rozpowszechnionej literaturze i licznych specjalnych pismach niemieckich podkreśla się, że obowiązkiem honoru każdego mężczyzny i kobiety niemieckiej jest być gotowym

do każdej pracy

do walki z biedą i nędzą, z bezrobociem, a w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego do obrony ojczyzny.

Według odnośnej ustawy w razie wojny każda kobieta niemiecka podlega obowiązkowi służby dla obrony kraju. Rozwój techniki rozszerzył bardzo zakres zadań, które kobiety będą musiały wypełnić.

Każda kobieta musi stanąć na takim posterunku, na którym według swego wieku, uzdolnień i umiejętności, najlepiej wywiąże się ze swoich zadań. Wymaga to uprzedniego przygotowania.

Studentki zawodowych i wyższych zakładów naukowych obowiązane są wyszkolić się w czasie swoich studiów w obronie lotniczo-gazowej, sanitarnej i władania słowem (dla późniejszego prowadzenia kursów i propagandy). Przed ukończeniem swego wykształcenia zawodowego musi wyspecjalizować się w jednym z działów pracy, związanych z obroną państwa. W tym celu musi przejść krótkie kursy tych trzech wymienionych dziedzin, równocześnie ma możność przekonania się o kierunku swoich uzdolnień. Kursy te mają nastawienie praktyczne i wszystkie wzajemnie się uzupełniają. Po przebyciu takich ogólnych kursów każda studentka obowiązana jest wyszkolić się gruntownie w dziedzinie najbardziej jej odpowiadającej, i w której będzie mogła być pożyteczną w przyszłości.

W czasie tego drugiego okresu szkolenia dziewczęta powinny się zetknąć z organizacjami, które w razie wojny za dany odcinek pracy będą odpowiedzialne, jak RLB. (Niemiecka Liga Obrony Powietrznej Państwa), Samoobrona (Schutzbund), Czerwony Krzyż itd. Zobowiązują się one do służby pomocniczej w jednej z tych dziedzin, każda będzie miała wyznaczone miejsce pracy i w danym razie obowiązki. Wobec tego, że najwydatniej pracuje każdy według swego zainteresowania i uzdolnienia, studentki medycyny nie przechodzą ogólnego szkolenia, a tylko specjalne na kursach pierwszej pomocy i samarytańskich.

Organizacja niemieckiej Ligi Obrony Powietrznej Państwa (Reichsluftschutzbund — R. L. B.), istniejąca od dwóch lat, liczy obecnie 7 milionów członków.

Na całym terytorium niemieckim założono 2.200 szkół, w których 23 tysiące instruktorów zaznajamia słuchaczy z metodami obrony przed atakami powietrznymi.

Do końca 1936 r. cztery i pół miliona obywateli odbyło praktykę obrony powietrznej. Front RLB. jest jeden, męsko-kobiecy, z jedną dyscypliną — męską. Kobiety nie tworzą kół specjalnych. Żąda się od kobiety tej samej sumy pracy i tego samego wysiłku, co od mężczyzny. Chlubą obrony lotniczej niemieckiej jest szkoła obrony w Berlinie. Prowadzi ona tygodniowe kursy na zmianę dla 210 mężczyzn i 210 kobiet. Jednych i drugich obowiązuje w czasie szkolenia

życie koszarowe,

to znaczy, umundurowanie, spanie i jedzenie, rozkaz i posłuch wojskowy.

W zakresie zaś wychowania fizycznego kobiet prowadzi się dzięki stowarzyszeniu nar.-soc. „Siła przez radość" (Kraft durch Freude) wielką akcję usportowienia szerokich mas. Cieszy się ona dużym udziałem kobiet, zwłaszcza jeżeli chodzi o gimna? stykę i gry sportowe. Oprócz tego uprawiają inne sporty, jak lekką atletykę, wioślarstwo, szermierkę, jazdę konno, tennis, jiu-jitsu, ślizgawkę i narciarstwo. Prowadzone są osobne kursy dla początkujących i zaawansowanych.

Zdawałoby się, że wychowanie fizyczne jest zbyteczne dla kobiet, pracujących ciężko na roli, w fabryce, czy w domowym gospodarstwie. Doświadczenie jednak wykazało wręcz odmienne stosunki. Jak skwapliwie kobiety korzystają z możliwości, jakie im daje stowarzyszenie „Siła przez radość", świadczą liczby: w obozach specjalnych i wycieczkach organizowanych wzięło udział dwa i pół miliona kobiet, co stanowi połowę uczestników. Ten sam stosunek ilościowy kobiet do mężczyzn znajdujemy na kursach sportowych tegoż stowarzyszenia. W państwowym dniu sportowym wzięło udział pół miliona dziewcząt.

Wieczny pomnik.



W „Czarnych Górach" Południowej Dakoty rzeźbiarze kończą gigantyczny pomnik trzech słynnych prezydentów Stanów Zjednoczonych: Jeffersona, Lincolna i Washingtona. Figury są wykute w litej skale i same głowy mają po 80 metrów wysokości.

Wydzielanie wody dla wojsk japońskich koło Szanghaju



Japońscy żołnierze pobierają dzienną rację wody z parowca w Szanghaju. Wody miejscowej pić im nie wolno, ze względu na niebezpieczeństwo cholery.

PODSŁUCHANE

DŻENTELMENI.

Żona: — Cieszyłabym się bardzo, gdybyś wobec mnie był taki szarmancki, jak mężczyźni w filmie wobec artystek.

Mąż: — Czy ty wiesz ile im za to płacą?

PRACOWITY.

Suślicki pracuje jako biuralista w fabryce trumien. Po raz wtóry już w ciągu tygodnia spóźnił się o pół godziny. Szef zawołał go do siebie.

— Jak to było możliwe?

Suślicki: — Zaspałem.

Na twarzy szefa odmalowało się zdziwienie:

— To pan w domu także śpi?

Gdzie jest Kleopatra?
DOWCIPNE POWIEDZENIE NAPOLEONA.

Królowa Kleopatra, słynna piękna władczyni Egiptu, kochanka Cezara i Antoniusza, przebywa obecnie w Paryżu? Tak przynajmniej twierdzi pewien dziennik paryski.

Aby czytelnik nie posądził naszego kolegi paryskiego i nas, którzy to za nim powtarzamy, o chorobę umysłową, musimy od razu wyjaśnić, że idzie tu tylko o mumię sławnej królowej zmarłej, jak wiadomo, 1967 lat temu.

Według wspomnianego dziennika mumia ta jest pogrzebana w ogrodzie Biblioteki Narodowej, a więc w centrum Paryża, w pobliżu wielkich bulwarów i giełdy. Pismo paryskie odgrzewa legendę, która przed 15 laty narobiła wiele hałasu w stolicy nadsekwańskiej. Puściła ją w obieg znana literatka Miriam Harry.

Pewnego dnia p. Harry odwiedziła dyrektora Biblioteki Narodowej, aby go prosić o jakąś informację. Nazajutrz, powołując się na jego słowa, obwieściła paryżanom, że według najnowszych i najwiarygodniejszych wiadomości — w ogrodzie Biblioteki Narodowej spoczywa mumia Kleopatry.

Dyrektor miał się z pyszna. Przez cały dzień telefon w jego gabinecie dzwonił niemal bez przerwy. A jednocześnie do drzwi szturmowali dziennikarze wołając w podnieceniu: „Gdzie jest Kleopatra? Czy można ją zobaczyć? Czy jej rysy pozostały bosko piękne?"

Jeszcze tego samego dnia wieczorem przyjechało do Paryża kilka archeologów angielskich, którzy pragnęli ujrzeć mumię Kleopatry. Czekało ich przykre rozczarowanie. W Bibliotece powiedziano im:

„Istotnie w naszym ogrodzie pogrzebano przed laty trzy mumie egipskie. Ale kto, kiedy i na jakiej podstawie orzekł, że jedna z nich jest mumią królowej Kleopatry. Przywieziono je do Francji w r. 1819. W r. 1849 zbadano i opisano dokładnie. Nikt wówczas nie wyraził przypuszczenia, że są wśród nich szczątki Kleopatry. Na czym pani Harry oparła sensacyjną wiadomość?

Prawda, istnieje podanie, że Napoleon, kiedy był pierwszym konsulem, spędził całą noc przy jakiejś mumii, a rano rzekł: „Nocowałem u Kleopatry". Ale jeżeli nawet tak było, nie odwiedził napewno żadnej z mumii, które leżą w ogrodzie Biblioteki Narodowej, gdyż te przywieziono do Francji w cztery lata po abdykacji cesarza.

Tak więc przed 15 laty wyjaśniono spóźnionym wielbicielom pięknej królowej egipskiej, że nie znajdą jej w Paryżu. Dziś pismo paryskie zapewnia, że jednak pani Harry nie minęła się z prawdą. Czyż by posiadało na to jakie dowody? W każdym razie nie dowiemy się już nigdy, czy Napoleon rzeczywiście „spędził noc u Kleopatry" i czy ta, za którą szalał Cezar, podbiła również w 18 wieków po śmierci — serce Napoleona.

JACEK BRZEZINA
TOWARZYSZ numer STO TRZY

POWIEŚĆ 110

— Zapewne, sir, pragnąłby pan się dowiedzieć jeszcze o innych agentach sowieckich, pracujących na terenie Anglii?

Pułkownik podniósł głowę.

— Wie pani coś o nich?

Uśmiechnęła się.

— Nie darmo byłam kiedyś towarzyszem nr 103! —

Skinęła na pułkownika i podeszła z nim do okna. — Widzi pan, sir, tę piękną willę na tamtym brzegu Tamizy?

Okna jej mieszczą się vis à vis waszego gmachu. Może pan wie, kto tam mieszka?

Pułkownik skinął głową.

— Oswald Brill, członek Izby Gmin.

— ... Bardzo bogaty, znany filantrop. Prawdopodbnie otrzyma wkrótce tytuł szlachecki! — wpadła mu w słowa. — Jeżeli to pana, sir, interesuje, jak ów Oswald Brill zwie się w Rosji, to mogę udzielić informacji. Jest tam notowany jako towarzysz nr 57!

To było już znęcaniem się nad pułkownikiem.

— ...Jego kamerdyner jest równocześnie radiotelegrafistą. Aparat nadawczy znajduje się pewnie gdzieś na poddaszu. Przypuszczam, że po dobrej rewizji tak u Gunthera jak i u Brilla znajdziecie panowie spis reszty agentów. Dwóch głównych macie już w ręku!

Brygada agentów S. S. udała się na drugą stronę Tamizy. Pułkownik został ponownie sam z Goodami.

— Dziękuję pani! — skłonił się przed Joan. — Oddała nam pani doprawdy wielką przysługę!

Podała mu rękę.

— Więc jakże będzie? Czy towarzysz nr 103 naprawdę zginął w Rudbach?

Pułkownik spojrzał jej w oczy.

— Tak! — Zwracając się do Gooda dodał: — Zwracam panu słowo. — Przepraszam, że nazwałem pana, panie majorze, kłamcą. Mówił pan prawdę, towarzysz nr 103 zginął pod Rudbach?

Good wyprężył się.

Zadźwięczał telefon. Pułkownik przeprowadził krótką rozmowę.

— Wszystko załatwione! — rzekł do Joan. — Brilla, jego kamerdynera i paru innych złapali nasi agenci w domu. Stację nadawczą odkryto. Dwóch naszych ludzi zostało zabitych, lecz cóż to znaczy wobec doniosłości odkrycia!

Joan wstała.

— Sir, czy będzie mnie pan potrzebował przy śledztwie?

Pułkownik uśmiechnął się.

— Chyba nie. Sądzę, że będziemy mieli dosyć materiałów obciążających. Jeszcze raz pani dziękuję! — uścisnął dłonie Joan.

— Więc kto wygrał, sir? — spytał Good żegnając się z pułkownikiem.

— Anglia! — Sir Pertwee uderzył pięścią w stół. — My! — Stał chwilę pochylony nad biurkiem, jak gdyby namyślając się nad czymś, wreszcie zwrócił się jeszcze raz do Gooda. — Sądzę, panie majorze, że będzie się pan dobrze bawił na urlopie. Sześć miesięcy chyba wystarczy na miodowe miesiące? Dokąd państwo jadą?

— Przypuszczalnie do Szkocji. Mam tam trochę ziemi...

Uścisnęli sobie dłonie.

— Do zobaczenia, sir!

Pułkownik machnął ręką.

— Do zobaczenia, lecz nie tutaj. Idę na emeryturę!

— Jak to?! — wykrzyknęli razem Goodowie.

— Czas na mnie! Stary już jestem. Zresztą... Nie mogę już tak pracować jak dawniej. Umysł wiotczeje, trzeba zrobić miejsce dla innych. Po tej ostatniej aferze... od sprawy lorda Kitchenera nic podobnego nie zdarzyło się... Czas na mnie! — Targnął siwe wąsy nie patrząc na obecnych. — Przypuszczam, panie Good, że i pan kiedyś będzie urzędował za tym biurkiem. Życzę panu tego!

Jeszcze raz uścisnął Joan dłoń

— A żony to panu zazdroszczę

Wydawca: Jan Stypułkowski
Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego. w Lodzi, Żwirki 2

Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

Największym luksusem Ameryki jest stała pomocnica domowa.

Armia „krasnoludków" w Stanach Zjednoczonych

New-York, w październiku.

Przeciętna dobrze sytuowana Amerykanka spędza całe dnie poza domem. Lunch w towarzystwie, herbaciarnia, klub brydżowy, wizyty, dancing, kino zapełnia ją każdą chwilę. Na zajmowanie się gospodarstwem czasu w żaden sposób nie staje, zaś o zmodyfikowaniu trybu życia mowy nie ma.

Sytuacja często mogłaby być dramatyczna wobec tego, iż na posiadanie stałej służby domowej, wobec niesłychanie wysokich pensyj, tylko najbogatsi ludzie pozwolić sobie mogą. W Ameryce luksusem jest nie auto kosztownej marki ani garaż lecz szofer, nie chłodnia i najnowsze ulepszenia kuchenne, ale kucharka, czy służąca do wszystkiego, nie willa za miastem, a nieodzowny ogrodnik i dozorca.

Na pomysł zapobieżenia złu wpadły rzutkie i energiczne przedsiębiorstwa, które zmobilizowały całe armie gotowych na każde wezwanie i do każdej roboty pomocnic domowych zamawianych na godziny.

— Wyjeżdżam na dwa dni — telefonuje mieszkanka New - Yorku pani X do firmy „Jeeves, Inc" — Proszę o przysłanie kogoś natychmiast do gruntownych porządków.

Zarządzająca firmą notuje adres, zapytuje o rodzaj mieszkania i inne szczegóły i określa wysokość zapłaty.

Pani X., wróciwszy po dwóch dniach, zastaje mieszkanie jak bombonierkę. Wszystko się błyszczy, nigdzie ani pyłka. Ubranie i obuwie wyczyszczone, pończoszki pocerowane, guziki poprzyszywane, nowe wstążeczki do koszulek poprzewlekane, podarte ściereczki załatane, a brudna bielizna zabrana do prania. Przyniosą ją niebawem wraz

z niewygórowanym rachunkiem.

Do większych apartamentów, biur, kinematografów, lokali rozrywkowych, restauracyj, a nawet pensjonatów i hoteli firma „Jeeves, Inc." deleguje jednocześnie kilka, lub kilkanaście pracownic, które z błyskawiczną szybkością i gwarantowaną dokładnością wykonywują swoją robotę.

Oczywiście zakład odpowiada nie tylko za ewentualnie wyrządzone szkody (co prawie nigdy się nie zdarza), za kwalifikacje kierowanych przez siebie osób, ale i za absolutną ich uczciwość. Pan domu, uciekających się do względnie niedrogiej (a jakże przyjemnej!) obsługi na godziny i w określone dnie przybywa z każdym dniem Wiele z nich urządza się tak, że sprawującego pieczę nad czystością i ładem w ich domu „krasnoludka" tak, jak w bajce nie widują nigdy.

Nieocenione są również, usłużne „duchy", odciążające młode matki od ciągłego prania pieluszek. Znów wystarczy telefon, tym razem do firmy „Diaper - Service", spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, której kilkadziesiąt śnieżnobiałych aut kursuje bez wytchnienia po całym New - Yorku, rozwożąc czyste, zdezynfekowane pieluszki i zabierając zbrukane do prania.

Firma posiada, jak dotychczas, 10.000 klientek. Dostarczenie 70 pieluszek tygodniowo kosztuje tylko 1 dolara i 20 centów Abonentkom wstawia się gratisowo ozdobny przewiewny sprzęt, do którego się wrzuca pieluszki, idące do prania.

Innym jeszcze ogromnym ułatwieniem są otwarte przy wszystkich większych domach handlowych „ogródki dziecięce", do których stale tam kupujące mamusie przyprowadzać mogą na parę godzin, i to bez dodatkowej opłaty swoje pociechy, które by w domu przeszkadzały w czasie sprzątania i gotowania obiadu. Dzięki temu urządzeniu, panie nie śpieszą się przy załatwianiu zakupów, co leży w interesie sklepów. To też ich właścicielom opłaca się sowicie „ogródek". Dzieci są tam pod doskonałą opieką i w higienicznych warunkach. Za parę centów otrzymują śniadanie. Mamusia wobec tego z całym spokojem może spożywać lunch z przyjaciółką.

Jeszcze inny pomysł amerykański: ktoś prowadzący ożywione życie towarzyskie, a niedowierzający swej pamięci, podaje odnośnej instytucji daty urodzin i innych uroczystości, o których nie wolno mu zapomnieć. Na parę dni przedtem poczta przynosi mu kartkę, przypominającą o dniu oznaczonym z dołączeniem spisu odpowiednich do okoliczności podarków.

Nie trzeba samemu biegać po sklepach ani kłopotać się o wybór prezentu: wytworne i obyte agentki znakomicie tę uciążliwą funkcję załatwiają.

Wyprawiając w domu wesele lub wydając bal także można uniknąć wszelkiego utrudzenia.

Specjalne instytucje zajmą się literalnie wszystkim, począwszy od wydrukowania i rozesłania zaproszeń, udekorowania pokojów, nakrycia do uczty, ukwiecenia domu, aż do zmycia ostatniej łyżeczki i wyfroterowania posadzek po skończonej zabawie.

Bodaj to być Amerykanką!

Oporski.

„Ofiary wypadków samochodowych."

Ambulatorium amerykańskiego adwokata

Gangsterzy amerykańscy wpadli na nowe źródło zysków, którego eksploatacja stała się możliwa jedynie dzięki ścisłemu współdziałaniu adwokatów. Od dłuższego czasu władze sądowe w Chicago były formalnie zasypywane sprawami incydentalnymi, w których najczęściej występowały pretensje o odszkodowanie za uszkodzenie ciała w wypadkach samochodowych. W większości wypadków właściciele samochodów, przeważnie krezusi amerykańscy, płacili żądane sumy. Gdy jednak ilość nieszczęśliwych wypadków samochodowych zaczęła wzrastać w sposób jaskrawie nie pokrywający się z urzędowymi statystykami, zarządzono obserwację, która dała nieoczekiwane wyniki. Okazało się, że w siedzibie jednego z adwokatów chicagowskich było specjalne „ambulatorium", gdzie „ofiarom wypadków samochodowych" bezboleśnie deformowano twarze, łamano ręce, zadawano rany cięte i szarpane, do złudzenia naśladujące incydentalnie uszkodzenia ciała. Mieszkanie adwokata połączone było z mieszkaniem lekarza znanego w amerykańskich kołach przestępczych. W gabinecie lekarza umieszczono maszynę, która w sposób bezbolesny doprowadzała „ofiary" do stanu, usprawiedliwiającego wysokość żądanego przed sądem czy też w drodze polubownej odszkodowania. Maszynę skonfiskowano. Szereg adwokatów, lekarzy, dozorców szpitalnych itp. znalazło się w areszcie. Gangsterom amerykańskim nie brak pomysłów a tamtejszym adwokatom giętkości sumienia. Zresztą czy tylko tamtejszym?

Szczęście starych „politykierów"

PODWYŻKA PENSJI PRZED WYBORAMI

Detroicka rada miejska, w przewidywaniu zbliżających się wyborów, postanowiwszy zjednać sobie liczne rzesze pracowników miejskich, podwyższyła im płace na ogólną sumę 1.155.477 dol. mimo że w kasie miejskiej nie ma na ten cel pieniędzy Podwyżka ta nie była przewidziana w budżecie, który układano w maju rb.

Podwyżka ta, zresztą słuszna i sprawiedliwa, gdy chodzi o zwykłych robotników zatrudnianych przy zbieraniu śmieci i odpadków — wywołała zbiorowy atak prasy anglo-amerykańskiej troszczącej się o „zdrowy budżet" miasta Detroit. Prasa ta wypomina radnym, że okazuje swą hojność kosztem kasy miejskiej i, że z pewnością zostaną pominięci podczas wyborów przez głosującą ludność. Tak z pewnością nie będzie ponieważ w Detroit jest zwyczaj tradycyjnego głosowanai na nazwiska, a nie na ludzi...

Przeciętny obywatel, nie robi różnicy z jakiej pochodzi narodowości, szuka na balocie przede wszystkim nazwiska popularnego, nie wchodząc wcale w to, czy osoba nosząca to nazwisko jest przyjaźnie usposobioną wobec zagadnień robotniczych, czy też wrogo. Z tego też powodu w Detroit wybierani są jedni i ci sami starzy politykierzy, którzy nawet rozwydrzyli się do tego stopnia, że niejedni z nich wcale kampanii politycznej nie prowadzą, a mimo to wybierani są zawsze olbrzymią większością głosów.

ALEKSANDER SZACH.

LETNISKO W POLSKIM DWORZE

Powieść powakacyjna. 22

„Królowa Wiktoria"



Anna Neagle w roli Królowej Wiktorii w filmie „Królowa Wiktoria" przymierza koronę.

Jolinka wszelkimi siłami starała się stłumić w sobie bunt, który powstawał na samą myśl sprzedaży Udrychowicz. Zrażona kłopotami, twierdziła, że nie cierpi wsi i czuje się dobrze tylko w mieście. Teraz zrozumiała, że kłamała przed sobą i innymi. Przecież strata Udrychowicz byłaby dla niej strasznym ciosem. O sprzedaży mówiono nieraz, lecz z braku kupców były to słowa bez znaczenia, nad którymi Jolinka nie zastanawiała się głębiej, teraz dopiero widmo utraty stało się bliskie i straszne. Myśl Jolinki nie mogła się od niego oderwać.

— Boże, Boże, jakież to byłoby okropne żegnać Udrychowicze na zawsze, nie wracać tu nigdy, nie widzieć więcej tego wszystkiego, całego otoczenia wśród którego płynęły lata. Chyba rodzice nigdy się na to nie zdecydują dobrowolnie.

— Więc co? Doczekać się licytacji? — wołał głos rozsądku.

— Ach, przecież musi się znaleźć jakaś droga wybrnięcia — zaczęła się pocieszać.

Skierowała się w stronę lasu, był to ulubiony cel jej przechadzek, znała każdy jego zakątek, każde drzewo. Wiedziała gdzie kwitną na wiosnę wonne konwalie, gdzie w czerwcu trzeba się udawać po najobfitszy zbiór poziomek, a w jesieni po grzyby, czy jeżyny. Znała zwyczaje czworonożnych mieszkańców lasu i choć sama nie polowała, wprawnym okiem wypatrywała zwierzynę; ujrzenie sarny lub dzika sprawiało jej zawsze przyjemność, cieszyła się widokiem zmykającego zająca. Dawniej gdy stać było rodziców na luksus trzymania wierzchowych koni, nieraz galopowała po szerokich drogach leśnych, po ściernisku i łąkach. Przepadała za tym sportem.

Minęła zagajniki, zeszła w dół do głębokiego wąwozu, zarośniętego paprociami o delikatnej zieleni i wreszcie dotarła do obszernej polany wśród której wznosiła się samotna, potężna, sękata, zgarbiona lipa ochrzczona „prababką". Było to bezwątpienia najstarsze drzewo w całej okolicy i otoczone powszechnym szacunkiem. Istniała stara przepowiednia, że Udrychowicze pozostaną we władaniu Kalinowskich, póki „prababka" stać będzie na polanie. Legenda głosiła, że u jej stóp został niegdyś zakopany wielki skarb, lecz nikt go nigdy nie znalazł.

Jolinka stwierdziwszy z wielką radością, że „prababka" ustrojona w bogatą szatę puszystej zieleni krzepko się trzyma, położyła się w jej cieniu i zapaliwszy papierosa wypoczywała po długiej wędrówce.

Myśli snuły się dalej nieuchwytne i przelotne, zdawały się rozwiewać w powietrzu jak szary dym z papierosa. Mijały chwile, czas leciał i dopiero gdy cała polana utonęła w purpurowych promieniach zachodu, Jolinka zbudzona z zadumy spojrzała na jaskrawą łunę i ognistą tarczę słoneczną, lśniącą na skraju nieboskłonu.

— Czas wracać, zanim dojdę do domu, wieczór zapadnie i spóźnię się na kolację — pomyślała zrywając się z miejsca. Sięgnęła po laskę, która leżała w trawie i nagle zauważyła brak papierośnicy. Było to śliczne cacko z niebieskiej emalii, które dostała od wuja Frania, gdy zdała maturę.

Trawa pod lipą była bujna i wysoka, papierośnica musiała się w niej zapaść. Jolinka zniecierpliwiona i zła szukała z coraz bardziej gorączkowym pośpiechem.

Z dala doleciał tętent kopyt końskich, ktoś jechał drogą przecinającą polanę, jednak nie słychać było turkotu kół. Jolinka zajęta szukaniem nie zwróciła na to uwagi, dopiero gdy jeździec wyłonił się z lasu, odwróciła głowę. Był to Towinowski na swoim gniadoszu. Na widok Jolinki wstrzymał konia, ukłonił się i spytał:

— Pani tu przyszła piechotą, sama?

— Tak, i zgubiłam papierośnicę. Nie mogę jej znaleźć.

— Zaraz pomogę — odparł, zeskakując z siodła.

Poczęli razem rozchylać bujną trawę, wpatrywać się w mchy i badać grunt pod stopami, a tymczasem słońce już zaszło i pozostawiło za sobą jedynie szeroką promienistą smugę.

Wreszcie Towinowski wyprostował się i podał Jolince papierośnicę.

— Dziękuję panu. Święty Antoni jak zwykle na mnie zarobił, obiecałam mu złotego, całą moją obecną fortunę — rzekła Jolinka uradowana.

Na ustach administratora pojawił się znów ten tajemniczy, nieco drwiący uśmieszek, który tak drażnił Jolinkę.

— Pan uważa wiarę w pomoc świętych w takich sprawach za babski zabobon — rzekła cierpko.

— Podziwiam tylko stuprocentową ofiarność pani.

— On po prostu drwi sobie ze mnie, ale też czemu ja głupia tak naiwnie wyznałam mu, że mam tylko złotego w kieszeni? — pomyślała Jolinka.

Zdobyła się jednak na uprzejmy uśmiech, podając Towinowskiemu dłoń na pożegnanie.

— Muszę śpieszyć, spóźnię się na kolację

Odchodząc spojrzała na ślicznego gniadosza, który spokojnie skubał trawę i spytała:

— Jak się nazywa wierzchowiec pana?

— „Farys" — odparł równając cugle na szyi konia.

Pod osłoną drzew panował już szary mrok. Jolinka postanowiła iść szeroką drogą, ponieważ wąwóz tonął już w ciemnościach, a przecinająca go ścieżyna była nierówna.

— Gdybym miała takiego „Farysa", za kwadrans byłabym w domu, a tak będę szła co najmniej czterdzieści minut.

Przypomniała sobie ostatniego swego wierzchowca, kochanego „Chrobrego", po którego zgonie gorzko płakała.

— Czy będę miała kiedy własnego wierzchowca, czy będę jeszcze kiedy jeździła konno po tym lesie? Może wkrótce jakiś wzbogacony rzeźnik nabędzie Udrychowicze, a my raz na zawsze wyniesiemy się stąd — martwiła się znowu.

Powolne stąpanie konia przerwało rozmyślania. Jolinka usunęła się z drogi i stanęła, czekając, aby Towinowski ją wyprzedził. On jednak nie przyśpieszył kroku, Farys szedł stępa.

— Czemu pan nie kłusuje, droga doskonała — zawołała.

— Czy pani sądzi, że zostawię panią samą w lesie?

— A cóż mi grozi?

— A różne przyjemności. Na przykład niemiłe spotkanie z jakim pijakiem, lub złodziejem. Niedawno bandyci kryli się w tych lasach.

— Ja się nie boję. Może pan jechać spokojnie.

On jednak zeskoczył z konia i stanął przy niej.

— Nie chciałem narzucać pani swego towarzystwa, dlatego wsiadłem na konia, ale przecie nie mogę pani samej pozostawić w lesie.

— W takim razie chodźmy razem, ale czy Farys nie będzie się rwał do domu?

— On chodzi za mną jak pies, jest do tego przyzwyczajony.

— Gdzie go pan kupił? — zainteresowała się Jolinka gdy ruszyli.

— Ja go wcale nie kupiłem, mam go z domu, ofiarowała mi go matka.

— Matka pana ma zdaje mi się posiadłość na Wołyniu

(d. c. n.)

Gość z prowincji na meczu.

PODNIECONY PRZEWODNIK.

— Zabierz mnie ze sobą na mecz, Tadziu — prosił przyjaciela pan Bolesław Świątek z Kopytkowa.

— Dajże spokój, Bolek. Na futbolu się przecież tyle rozumiesz, co kura na pieprzu.

— To nic, Tadziu. Główkę mam, chwalić Boga, dobrą. Tylko się przypatrzę, a zara wszystko skapuję.

Pan Tadeusz dał się namówić i niebawem obaj przyjaciele znaleźli się wśród publiczności, przyglądającej się rozgrywce.

— Co to takie czarne, co oni kopią?— spytał pan Bolesław.

— Pan Tadeusz obejrzał się niespokojnie, czy kto nie posłyszał tego pytania i odparł:

— To piłka. Lepiejbyś, Bolku, nie trąbił tak głośno, bo jak kto usłyszy, to zara się domyśli, żeś z prowincji. Śmiech będzie i tylko wstydu mi narobisz.

Tymczasem na boisku gra była coraz gorętsza i piłka zmierzała prosto ku bramce. Naraz rozległy się okrzyki: — Aut! Aut!

— Brawo! — zawołał pan Bolesław i począł bić oklaski, jak szalony.

— Bolek... — szepnął pan Tadeusz, purpurowy ze wstydu — czego klaszczesz, durniu?

— Jakto? — przecież wołali, że aut?

— Ależ to nic nie było. To znaczy, że piłka w bok poleciała. Wiesz co, Bolek, idź sobie gdzieś dalej ode mnie, poco wszyscy mają wiedzieć, że jestem przyjacielem takiego kołtuna.

— Jeszcze czego? Nie pójdę. To co, że się omyliłem? Tera już będę wiedział, że na „aut" się nie klaszcze.

A na bojsku walka szła na dobre. Piłka znowu zbliżała się ku bramce, środkowy napastnik strzelił i sto gardzieli ryknęło: — Balon!

— Ura!! — krzyknął pan Bolesław, bijąc brawo.

Ludzie poczęli się ze śmiechem oglądać.

— Który to bije brawo za „balona"?

— To ten — wskazał ktoś na pana Tadeusza — przed tym i na „aut" klaskał.

— A to idiota dopiero!

Przyjaciele szybko wynieśli się na ulicę, gdzie zdenerwowany pan Tadeusz obił biednego Bolka za jego głupotę.

— Proszę sądu wysokiego — skarżył się w pewien czas później pan Bolesław. — Cały Kopytków się ze mnie nabijał, kiedym z podbitym ślipiem z tego miasta wrócił.

Sąd skazał pana Tadeusza Skowronka na dwa dni aresztu za pobicie.

Żywe dowody



Mój mąż i ja nigdy się nie zrozumieliśmy.

Mistyfikacja



— Pomaluję krówkę muchami, aby prawdziwe muchy myślały, że tu wszystkie miejsca są zajęte.

ON MA GOTÓWKĘ!

Podróż z dżentelmenem

— Do widzenia, do widzenia! A wracaj zdrów i cały.

Pociąg szybko ruszył z miejsca. Usiadłem wygodnie w przedziale drugiej klasy, pociągu kurierskiego, jadąc do rodzinnego swego miasta.

Ściemniło się.

Oprócz mnie w przedziale siedział jakiś jegomość przyzwoicie ubrany i przyglądał mi się badawczo.

Nieznany mi ów jegomość zdradzał w najwyższym stopniu zainteresowanie mną.

— Czy daleko pan jedzie? — zapytał w pewnej chwili.

Wymieniłem cel mej podróży.

— O ja, jadę znacznie dalej... Ale pozwoli pan, że się przedstawię: Mieczysław Gotówkowski.

Teraz rozmowa potoczyła się już gładko.

Pan Mieczysław Gotówkowski, wypytywał mię o wszystko tak, jak przeciętnego obywatela urząd skarbowy, interesowały go najmniejsze szczegóły z mego życia.

Co chwila padały pytania:

— A ile pan sobie wiosenek liczy? A czy pan ma dzieci? A jak się miewa szanowna teściowa?

— A dużo pan ma przy sobie monety? — zapytał wreszcie.

— Coś około dwustu złotych.

— A w której kieszonce pan zwykł nosić gotówkę.

— W spodniach, w tylnej kieszeni w portfelu.

Nareszcie pytania ustały. Pan Gotówkowski wsunął się w kącik siedzenia i zdawał się być bardzo z siebie zadowolony. Przymknął oczy, uśmiechając się nieznacznie. Wtem... Drzwi przedziału otworzyły się prawie bezszelestnie i dwóch tęgich drabów po chwili stanęło koło nas z wymierzonymi browningami.

— Proszę się nie ruszać — rzekł jeden z nich — bo poczęstujemy ołowiem. Prosimy grzecznie o posiadaną gotówkę.

— Ja oprócz biletu nie mam przy sobie ani grosza — odezwał się pan Mieczysław — ale mój towarzysz podróży ma trochę gotówki w portfelu w tylnej kieszeni od spodni. Panowie będą łaskawi nie krępować się, proszę bardzo brać gotówkę.

Byłem oszołomiony.

Tymczasem jeden z opryszków wyjął mi portfel, zabrał mi gotówkę i po chwili po złoczyńcach nie było już śladu.

— Jak pan śmiał! — krzyknąłem, zerwawszy się oburzony.

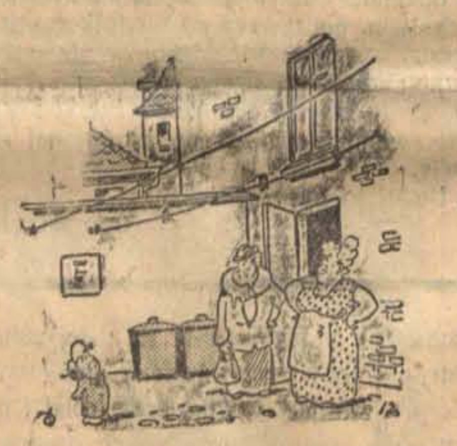
— Powoli panie kochany. Zaraz dojdziemy do porozumienia.

To mówiąc pan Mieczysław Gotówkowski sięgnął do kieszeni i wyjąwszy dwieście złotych wręczył mi je.

— A to co znowu? — spytałem zdziwiony.

— No nic, zwracam panu pańskie pieniądze. A teraz proszę mnie zrozumieć kochany panie. Sprzedałem właśnie jedną kamieniczkę w stolicy i mam przy sobie osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych, gdyby mi je zabrali, byłbym nędzarzem. A tak? Chyba pan rozumie — i pan Mieczysław uścisnął mi dłoń serdecznie.

Radykalny środek



— Pani powiedziała, że plamy z obrusa znikną, jeżeli przez noc będzie wisiał na dworze.

— Czy nie znikły?

— Tak, ale razem z obrusem.

FACHOWY LIST MIŁOSNY

zakochanego palacza.

Staś, który pracuje na kolei ma piękną narzeczoną blondynkę. Dawno się z nią nie widział, bo jest w podróży... Pisze więc do niej taki oto list:

„Lokomotywka Moja Kochana!

Chociaż nie widzieliśmy się dawno, ciągle jednak widzę Twe piękne oczy — latarnie, a śliczne Twoje buforki nie dają mi spokoju.

Niech Ci nawet przez myśl nie przejdzie, abym kiedykolwiek zwekslował za jaką inną dziewczynką.

I ja jestem pewien, że nie jesteś zwykłą zwrotnicą, która mogłaby zwrócić swe zapędy miłosne w innym kierunku.

Parowozie Ty mój słodki, towarówko najmilsza! Oto odkręcam przed Tobą kran swego serca.

Czuję się obecnie, jak samotny semafor na linii swego życia. Ale wkrótce pełną parą przybędę do Ciebie, prosić Cię, aby jak najszybciej hamulcowy połączył nasze życia w jedno.

Wierz mi, że się nie wykoleimy, bo od 1-go załadują mi w tender więcej forsy paliwa.

A potem, potem będziemy mieli wagoniki, które mknąć będą raźno po szynach i nie zjadą z nasypu, bo będziemy oboje ich strzegli.

Jeślibyś mię jednak mimo wszystko odtrąciła, katastrofa byłaby nieunikniona. Gwiżdżąc przeraźliwie stanąłbym na jakiejś bocznicy, lub wjechał do remizy mych wspomnień, wypuścił parę i poszedł do reperacji.

Ale ja wierzę, że dojadę, chociaż bez biletu, do mej stacji przeznaczenia, chyba żeby palacz wygasił mój ogień docna.

Miłość moja ku Tobie jest tak długa, jak szyny, tak gorąca, jak piec.

Ale oto przystanek, więc wyładowawszy przed Tobą, o ukochana, cały swój bagaż idę na przechowalnię, a potem do bufetu trzeciej klasy.

Tymczasem zaś całuję Cię mocno, bardzo mocno w przedział pierwszej klasy od parowoza i kreślę się, Twój aż do samej remizy Stacho".

—oOo—

Nieprzyzwoity duch

SPIRYTYSTA W OPAŁACH.

U państwa Jackowiczów odbywał się seans spirytystyczny.

Dokoła stołu siedziało kilkunastu gości, którzy wzdychali ciężko i wytrzeszczonymi z przerażenia oczami patrzyli na kierownika, pana Ignacego Sikorka.

— Kładźta państwo ręce na stół! — zakomenderował pan Ignacy. — Nie gapić się na wszystkie strony tylko rozmyślać o duchach, strachach i innych diabelskich rzeczach. O wiele jaki truposz wylizie to nie robić draki, tylko trzymać gębę i czekać, co się dalej pokaże. Febra będzie wam po kościach chodzić, ale to frajer. Gaś pan światło, panie Jackowicz.

Pan Jackowicz przekręcił kontakt i zapanowały egipskie ciemności, przerywane monotonnym głosem pana Ignacego:

— Wyłaźta nieboszczyki... uważajta państwo, zara stół skikać będzie... przyjdź duchu o północnej godzinie..,

Pan Jackowicz siedział przy stole, zlany zimnym potem, gdy naraz usłyszał szept swej żony.

— Franuś...

— Czego?

— Ktoś me za nieładne miejsce złapał.

— Musi to duch.

— No i co z tem duchem zrobić?

— A nic. Pies z niem tańcował. Ignacy mówił, że trza siedzieć cicho.

Pani Jackowiczowa umilkła ale po chwili znowu szepnęła:

— Franuś...

— Co?

— Widać m.

— I kurzajki?

— Kurzajki powiadasz? O choroba, to przecie Ignacy ma kurzajki!

Pan Jackowicz momentalnie zapalił światło i przyłapał pana Ignacego na gorącym uczynku.

Trudno opisać, jakie lanie dostał nieszczęsny wywoływacz duchów.

Następstwem tego była sprawa w Sądzie i wyrok skazujący pana Jackowicza na 30 złotych grzywny za pobicie.

Młode pokolenie

pogodziło „pokrzywę" z „wycirusem".

Kazio Janecki i Bronek Kaniak grali właśnie na podwórzu w klipę, gdy z parterowego okna wychyliła się pani Janecka i krzyknęła: :

— Bronek! Wynocha stąd andrusie jeden. Nie pozwalam ci się z mojem Kaziem bawić.

Usłyszała to pani Kaniakowa. Podbiegła więc czym prędzej do okna i zawołała oburzona:

— Mój Bronek andrus? Trzymałabyś lepiej gębę, stara pokrzywo!

Pani Janecka pobladła ze złości:

— Dam ja ci pokrzywę, wyciruchu! — syknęła po czym wybiegła na podwórze i, chwyciwszy Bronka pani Kaniakowej, wytargała go za uszy, powtarzając; „Masz za pokrzywę, masz za pokrzywę"!

Ujrzawszy to, pani Kaniakowa również wybiegła na podwórko i poczęła ciągnąć za ucho Kazia Janeckiego, Że zaś czuła się bardzo dotknięta przezwiskiem „wyciruch", więc też dodała chłopcu porządnego klapsa.

Naturalnie pani Janecka nie pozostała jej dłużna i trzepała, jak mogła, biednego Bronka. Wreszcie chłopak zniecierpliwił się i krzyknął:

— Kaziu! Długo nas tak będą młócić?

— A choroba je wie — odparł Kazio — Trzaby się jakoś ratować!

— No to rąbnij moją mamę w zęby i wiej! A ja także samo z twoją mamą zrobię.

Tak się też stało. Chłopcy znikli i w ten sposób bójka się zakończyła. Jednak obie panie nie dały za wygraną i podały się wzajemnie do sądu o obrazę i pobicie dziecka.

Na rozprawie w Sądzie pani Kaniakowa dowodziła, że „wyciruch" to gorsza obraza, aniżeli „stara pokrzywa", bo przecie pokrzywa to nic takiego zwyczajna sobie roślinka.

Pani Janecka natomiast twierdziła, że pokrzywa to paskudztwo, bo parzy, a wyciruch to nie obraza, bo obecnie co druga kobieta to wyciruch.

Sprawa coraz bardziej się gmatwała i pan sędzia był mocno tym strapiony. Wyratował go jednak z kłopotu Bronek Kaniak, który, występując w charakterze świadka, powiedział:

— My z Kaziem to porządne chłopaki jesteśmy, panie sędzio, Za to nasze mamy to dwie wariatki!

Sąd zgodził się z wywodami chłopca i skargi obu pań oddalił.

Przyjacielska przysługa.

POWRÓT O PÓŁNOCY.

Koło południa wstąpił pan Feliks z przyjaciółmi do baru „Pod Kogutem". Na jednego. Dla apetytu.

Pił, jak mu się wydawało, niedługo. Ale kiedy po raz pierwszy od wejścia spojrzał na zegar, dochodziła ósma.

— O rany! — jęknął pan Feliks — Zośka tam pewno jeszcze czeka z obiadem!

Przed oczyma stanęło mu zagniewane oblicze żony i jej twarda ręka uzbrojona w pogrzebacz. Zimny pot zrosił mu czoło. Wódka straciła smak.

— Znów mi ze dwa zęby wybije — myślał z goryczą w sercu. — A dopiero co nowe wstawiłem. Wcale się, psia krew, z kosztami nie liczy! I jeszcze ją na kolanach trzeba będzie przepraszać.

Rozpacz ogarnęła pana Feliksa i... zaczął pić dalej.

Kiedy po raz drugi nieśmiało zerknął na zegar, dochodziła godzina druga po północy.

— Trudno! — westchnął. — Co będzie, to będzie!

Podniósł się z krzesła z niezłomną decyzją powrotu do domu i wyszedł z restauracji.

Zamroczeni alkoholem przyjaciele dopiero po chwili spostrzegli zniknięcie pana Feliksa. Zerwali się zaniepokojeni z krzeseł.

— Panowie — oświadczył jeden z nich. — Świństwo, żeśmy Felka puścili samego! Chłop zalany w pestkę i na pewno do domu nie trafi. Trzeba go dogonić.

Zapłacili rachunek i, podtrzymując się wzajemnie, wyszli na poszukiwania przyjaciela.

Szukali niedługo. Znaleźli go niedaleko od restauracji. Zupełnie pijany siedział na trotuarze, wtulił głowę w kołnierz płaszcza i spał w najlepsze.

— Nie mówiłem?! — zawołał troskliwy przyjaciel. — Ładnie by wyglądał, żebyśmy po niego nie przyszli.

Załadowali pana Feliksa do dorożki i odwieźli do domu.

— Kto tam? — odezwał się głos pani Feliksowej, kiedy usłużni przyjaciele zapukali do drzwi.

— Pani Gołaszewska! Męża przywieźliśmy. Zalał się trochę biedaczek.

Pani Feliksowa otworzyła drzwi, i żeby ukryć przed przyjaciółmi męża swój głęboki negliż, wskoczyła do łóżka i aż po głowę nakryła się kołdrą.

Panowie wnieśli pana Feliksa do pokoju, i żeby dobry uczynek doprowadzić do końca, zaczęli go rozbierać.

Lampka nocna rzucała słabe światło, rozbieranie szło więc niesporo, ale po dłuższym i wspólnym wysiłku ułożyli wreszcie przyjaciela do łóżka.

Nakryli go starannie kołdrą i, życząc dobrej nocy gospodyni, wycofali się z mieszkania.

— No, teraz sumienia mamy czyste— powiedzieli sobie dumni z dobrego uczynku. — Feluś nie powie, że jesteśmy świnie. Nie zostawiliśmy przyjaciela w biedzie.

Zeszli na dół, dozorca otworzył im bramę i już chcieli wyjść gdy jakiś jegomość zastąpił im drogę.

— Co wy tu robicie? — zawołał zdumiony.

— Przyjaciele stanęli jak wryci.

— Feluś! Skąd tyś się tu wziął? Przecież ty już w łóżku leżysz?

— W jakiem łóżku?

— A w swojem, przy żonie! Samiśmy ciebie dorożką przywieźli.

— Dorożką? Kiedy ja na piechotę szedłem. Żeby wytrzeźwieć!

— O rany! A kogośmy do twojego łóżka położyli?!

W krótkich słowach wyjaśnili, że znaleźli przed knajpą pijanego faceta, wzięli go po ciemku za pana Feliksa i odwieźli do domu.

— A niech was cholera! — zaklął pan Feliks i puścił się biegiem na górę.

Ale przed drzwiami zatrzymał się. W mieszkaniu słychać było donośny głos jego żony.

— Kołdrą się nakryłeś, moczymordo? Śpisz, pijanico?! Ale ja się z tobą draniu i tak rozprawię! Nie dziś to jutro! Na kolanach mnie będziesz prosił, żebym choć zęby szanowała! Ale ja nie uszanuję!

Pan Feliks wyjął klucz, zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i raptownie zapalił światło.

Żona siedziała na łóżku. Spod jego kołdry dochodziło donośne chrapanie.

Twarz pani Feliksowej skamieniała ze zdumienia.

A pan Feliks spojrzał groźnie na żonę, potem na swoje łóżko i ryknął :

— Kto leży w tym łóżku?

Po czym podbiegł i zerwał kołdrę, odsłaniając chrapiącego jegomościa.

— To taaak?! — ryczał pan Feliks. — To ty tak sobie czas uprzyjemniasz?! Teraz cię przejrzałem!

— Feluś! — wykrztusiła z trudem przerażona małżonka. — Ja.. ja nic nie wiem! To twoi przyjaciele przyprowadzili...

— Moi przyjaciele?! Kochanka ci sprowadzili?!

— Feluś! Niech ja skonam, jeżeli jestem winna! Mówili, że to ty jesteś... Feluchna jedyny! Swojej Zosi nie wierzysz?

— Przysięgnij!

— Przysięgam!

— Nie tak! Na kolanach przysięgnij!

I po raz pierwszy od dnia ślubu nie pan Feliks klęczał przed swą małżonką, ale małżonka przed panem Feliksem.

* * *

Nazajutrz, kiedy pan Feliks wszedł do baru „Pod Kogutem" zastał przyjaciół zgromadzonych przy stoliku.

Siedzieli w milczeniu, ponuro opuścili głowy i nie śmieli spojrzeć panu Feliksowi w oczy.

A on usiadł przy nich i wybuchnął śmiechem.

— Czegoście tak nosy pospuszczali? Dobre jesteście chłopy!

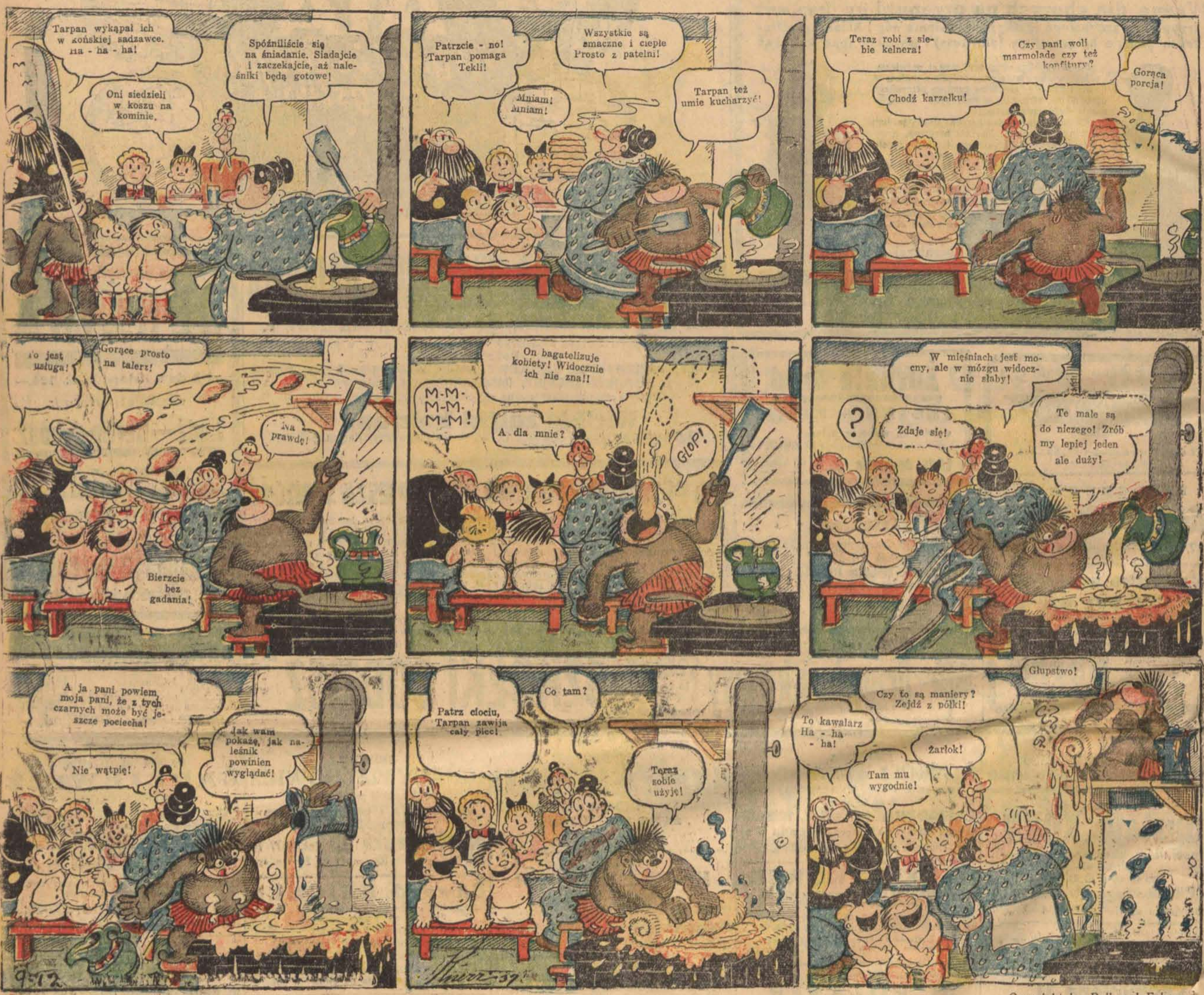
Jakby nie wierząc własnym uszom, spojrzeli zdziwieni na pana Feliksa.

— Czego się tak gapicie? Dziękuję wam, bo żeście grzeczność mi zrobili... Przez waszą przysługę i w mordę nie dostałem i nowych zębów nie trza będzie wstawiać i, co grunt, raz w życiu ja byłem w domu górą!

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Pogotowie Miejskie 102-90.
Straż Pożarna tel. 8.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



E. BUL.

Zielona droga.

Przed niskim szałasem tliło się napół przygaszone ognisko. Gromada czarnych mężczyzn zasiadła wkrąg. Twarze połyskiwały złowrogo. Odegnano psy, kobiety i dzieci, by radzić.

Na niebo wypłynął księżyc w pełni, oświetlając kędzierzawe głowy i połyskujące, wyostrzone miecze i dziryty. Twarze wojowników pałały nienawiścią. W szałasie wszczął się jakiś ruch. Przybrany w skóry człowiek wysunął się spod trzcinowego namiotu jak duch. Mwewe — wódz plemienia przybliżył się do niego.

— I cóż, Hassanie? — zapytał przyciszonym głosem. — Zbliża się święto?

Hassan przybliżył się do wojowników i zasiadł w ich kole.

— Przed kilku dniami — zaczął powoli — dowiedziałem się, że bogaty biały człowiek będzie usiłował przejść „zieloną drogę". Pójdzie za nim stupięćdziesięciu tragarzy. Poniosą złoto i kość słoniową. Musimy się z nimi rozprawić. Zdobędziemy najpierw dużo pieniędzy, a potem kupimy mnóstwo, mnóstwo strzelb i wydamy walkę.

— Skąd wiesz o tym Hassanie? — zapytał król Mwewe.

— Skąd wiem? U białego człowieka jest nasz człowiek Nazywa się Ali. Nie można mu wierzyć za grosz. Jest on wiernym psem białego. Od niego wiem wszystko!

Król - Mwewe poruszył się niecierpliwie.

— Wierny pies białego? I nie kłamie? Hassan pogładził długą, czarną brodę.

— Nie może kłamać, bo jest przy nim moja siostra. Nyoka — znacie ją. Nyoka to wąż! Ona też ma rozum wężów w pięknej głowie. Usidliła Alego. Ali pokochał ją i zrobi wszystko dla jej pięknych, palących oczu.

Król - Mwewe okręcił głową.

— Dla kobiety? Cóż to za człowiek, o Hassanie, ten Ali?...

Hassan nakazał ręką milczenie.

— Czarne dusze — powiedział wyniośle, czarne dusze! Dla nas kobieta jest pracowitym stworzeniem! Pasie nam kozy i krowy, rodzi nam dzieci, które można potem sprzedać za mnóstwo kai-kai. Gdy jest stara i niedołężna, wyprowadzamy ją za zbocze gór, gdzie wyją hieny i uderzamy ją pałką w spracowaną głowę. Jokilobowu (kat) — święty urzędnik — pozbawia ją w jednym momencie nędznego życia. Tak jest u nas — ale...

— Ale? — wykrzyknęli jednocześnie wojownicy. — Ale u białych, powiadasz — jest inaczej?

— U białych, kobieta jest rzeczą świętą. A Ali jest sługą białego człowieka. Biały kupiec znalazł go na piaskach pustyni, gdy był małym dziecięciem. Ali już nie nasz człowiek. Ali „kocha" — bo takie jest słowo u białych ludzi — Ali kocha Nyokę. I biały dumny kupiec dał mu wiele pieniędzy i powiedział, że za rok, gdy już będą obaj bogaci, Ali zostanie synem białego kupca i wyjadą z naszej ziemi, daleko, do miast i krajów białych ludzi. Tam Ali pojmie Nyokę za żonę, ubierze ją w kosztowne szaty, przystroi w złoto i błyszczące kamienie i Nyoka będzie królową. Nie będzie potrzebowała sadzić prosa, ni paść krów i rodzić dzieci czarnym niewolnikom.

Mwewe uniósł się nagle z rozpostartej przed ogniskiem skóry.

Więc to jest zdrada, o Hassanie — powiedział cierpko. To jest zdrada. — Czy zapomniałeś jaka była między nami umowa?

Hassan uśmiechnął się.

— Nie zapomniałem królu. Nie zapomniałem niczego. Nyoka powróci do nas. Nyoka poprowadzi karawanę na „zieloną drogę". Nyoka sprawi, że biały kupiec będzie bezbronny wśród czeredy swoich tragarzy. Nyoka sprawi, że Ali będzie ślepy i głuchy na szepty dżungli. Zwycięstwo będzie nasze, o Mwewe - królu czarnego plemienia. A potem ty dostaniesz Nyokę na własność. A gdy już ci się znudzi — podarujesz ją swym wojownikom na zabawę. A potem, gdy już znudzi się całemu plemieniu — oddasz ją w ręce Jakilobowu, który wyprowadzi ją na zbocze gór i uderzy pałką w czoło i strąci w przepaść, by i hieny miały z niej swój pożytek.

Mwewe znów poruszył się niespokojnie.

— Jakże to będzie możliwe? — zapytał z niedowierzaniem. Jakże to będzie możliwe — powtórzył? Czy Nyoka zechce do nas powrócić? Ona, która zasmakowała w innym życiu? Czyż Nyoka zechce wrócić do nas, by na starość znaleźć śmierć z ręki Jokilobowu?

Hassan zaśmiał się głośno

— W takim razie nie znasz czarnej kobiety, królu, nie znasz czarnej duszy!

* * *

W domu białego kupca, na miękkim kobiercu w cieniu chłodnej ściany — spoczywało dwoje ludzi. Opodal siedział na trzcinowym krzesełku stary biały kupiec i palił olbrzymie, czarne hawańskie cygaro.

— Nyoko — powiedział wreszcie miękko. Radości naszego życia. Już wkrótce opuścimy te strony niewdzięczne i wyruszymy do kraju białych ludzi. Będziesz tam wielką panią. Będą cię biali ludzie całować w zgrabną rączkę. To nic, że jesteś trochę złotawa i ciemna. Będziesz tym większy budziła podziw wśród naszych braci. Nieprawda, o Ali mój synu?

Ali nie odrywał wzroku od Nyoki.

— Prawda o panie — odpowiedziała Nyoka.

Widzisz więc. Rozumiesz o co chodzi! Któżby zresztą zechciał zostać w tym piekielnym kraju, paść świnie i krowy czarnym leniuchom i zasłużyć sobie na starość na to, żeby cię Jokilobowu zgładził na zboczu skały? Będzie ci u nas, jak w raju, o Nyoko!

* * *

Na drugi dzień karawana wyruszyła w drogę. Stu pięćdziesięciu ludzi niosło ciężkie paki z całym majątkiem białego. Na przedzie, tuż obok lektyki kupca szła Nyoka, oparta o ramię męża — któremu na imię było Ali. Szła wesoła, uradowana.

Nagle w dżungli odezwało się ciche wycie i jęk bębna wojennego - gomo. Karawana zatrzymała się w miejscu.

— Co to? — zapytał kupiec.

— Ramazan o panie —odpowiedziała — Czarni bawią się! Dzień zapustów nadszedł.

Karawana już miała ruszyć w dalszą drogę, gdy nagle wypadł z pobliskich krzaków jakiś obdarty człowiek. Przypadł do kupca i zaczął bełkotać:

— O panie, uciekaj, zdrada przed tobą, zdrada! U krokodylego brodu czeka banda czarnych, chcą cię zabić i obrabować.

A tej chwili Nyoka skoczyła ku przybyszowi. Dopadła do niego jak pantera. W oczach kupca zamigał blask broni. Krótki kriss trzasnął o kości wyschniętej piersi człowieka, który przyszedł ostrzec. Potem Nyoka rzuciła sztylet na piasek drogi i skoczyła jak pantera w kierunku dżungli. Ali zerwał się, chciał biec za nią. Chciał zdusić Nyokę węża — ale już było za późno. Tragarze składali na ziemi paki — chwytając za strzelby.

Biały kupiec skinął ręką.

— Wracamy — powiedział do ludzi — Tam rzeczywiście czeka na nas śmierć. Musimy wracać i oddać się pod opiekę Askarysów. A czarnej dziewczyny nie warto gonić. Wybrała swój los — za lat niewiele czeka ją smutny koniec. Jokilobowu strąci ją w przepaść.

Karawana zawróciła szybko do miasta. Na drugi dzień oddziały uzbrojonych Askarysów toczyły walkę z królem - Mwewe, którego zastrzelono w boju. Nyoka zginęła jednak bez śladu.

Tłum. HR.